

ROZPRAWY SEJMOWE
W BERLINIE *).

Posiedzenie parlamentu niemieckiego

17 grudnia 1884 roku.

Już w ubiegłą sesję parlamentu niemieckiego, poseł z Prus zachodnich Leon Czarliński przedstawił w imieniu koła polskiego wniosek następujący:

I. Do § 186 prawa organicznego o sądownictwie z dnia 27 stycznia 1877 należy dodać:

W ziemiach polskich, przypadłych od roku 1772 do korony pruskiej, jest język polski równoprawny z niemieckim.

II. W § 187 pomienionego prawa należy zamieścić zamiast pierwotnego ustępu:

Gdziekolwiek na obszarze rzeszy czynność sądowa odbywa się pomiędzy stronami, które niemieckiego języka nie posiadają, należy zawezwać tłumacza, a w takim przypadku trzeba spisać protokół poboczny w języku interesantów.

Parlament po wysłuchaniu go, przekazał do bliższego rozpatrzenia komisji z jedenastu członków złożonej, która atoli nie wywiązała się ze swego zadania aż do końca kadencji parlamentarnej, jakkolwiek wnioskodawca odczytał powyższe dwa artykuły na jednym z pierwszych posiedzeń reichstagu. Posłowie polscy nie zrazili się tem niepowodzeniem i z polecenia ich ks. dr. Jazdzewski wznowił wniosek Czarlińskiego, podczas sesji bieżącej, uzasadniając go w mowie, którą tu w całości podajemy:

Projekt terazniejszy przedłożony został na drugim i trzecim posiedzeniu zeszłego okresu prawodawczego; był dnia 23 kwietnia r. b. przedmiotem narad w pierwszym czytaniu i oddany został komisji, z 11 członków złożonej. Nie załatwiono go jednak. Poczuliśmy się do obowiązku ponowienia go w tej sesji, a to z tego powodu, że odpowiada nagle potrzebę naszego narodu, a potem i dlatego, że ziomkowie nasi na wszystkich zebraniach przedwyborczych silnie nas, jako reprezentantów swych interesów, wzywali i prosili, ażebyśmy go ponownie wnieśli i starali się, o ile możności przywieść go do skutku. Tytuł 15 ordynacji sądowej, z dnia 27 stycznia 1877 roku mówi, jak wiadomo, o języku sądowym w sprawach spornych. Ponieważ w obrębie cesarstwa niemieckiego z wyjątkiem Alzacji i Lotaryngji, gdzie przy zaprowadzeniu ordynacji sądowej istniały osobne przepisy, tylko w jednym Prusach znajdują się szczepy, mówiące językiem od niemieckiego odrębnym, zaprowadzono w nich §§ 186 i następne ordynacji na wniosek Prus i uzasadniono je motywami, które wyjęto dosłownie z pruskich projektów prawnych, dotyczących języka urzędowego władz i korporacji politycznych państwa z d. 24 kwietnia 1873 i 10 stycznia 1876. Wiemy dobrze, że w obrębie państwa pruskiego, oprócz Polaków, mieszkających na terytorjum rzeczypospolitej z roku 1772, mieszkają jeszcze inne szczepy, jak: waleńowie, duńczycy, wendowie, Litwini, górnoślązacy, czesi, i t. d., którzy także odrębnym mówią językiem, a których prawo z dnia 27 stycznia 1877 nie uwzględniło. Mógłby nam kto zarzucić, że wniosek nasz w sposób arbitralny potrzeb tej ludności nie uwzględnił. Prosiłbym jednak, aby nas nie pomawiano o jednostronność, jeżeliśmy w naszym wniosku baczili tylko na potrzeby ludności polskiej. Pragniemy rzeczywiście, aby wszystkim szcze-

pom państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego poręczono należne im prawo w używaniu narodowego języka we wszystkich postępowaniach publicznych. Zostawiamy poszczególnym reprezentantom tych szczepów wystąpienie tutaj z podobnymi wnioskami, ponieważ nie znamy tak dokładnie ani potrzeb, ani życzeń tych plemion. Ale przyrzekamy wszystkim reprezentantom tych plemion, że wnioski przez nich stawiane, jak najchętniej poprzemy i wszystkich sił dołożymy, ażeby ich życzeniu stało się zadość. Mości panowie! Już nadmieniałem, że rząd rzeszy, wnosząc prawo ordynacji sądowej, dodał do niej motywa wymienione w art. 15 odnośnego prawa. Motywa te są natury częścią polityczno-prawnej, częścią jurystyczno-praktycznej. Stosując się do tego, i ja będę musiał dotknąć obu stron tej sprawy. Początek umotywowania brzmi jak następuje:

«Do objawów, w których się odrębne życie narodu manifestuje, należy w pierwszej linii język. Państwo więc, przywiązując wagę do piętna narodowości, winno we wszystkich kierunkach życia publicznego używać języka narodowego, stanowiącego znamię jedności państwowej. Jeżeli w obrębie swych granic zawiera ludność osobnym językiem mówiącą, względ na wolność używania go nigdy nie może rzędu spowodować do uważania tego języka za równoprawny».

Mości panowie! W tej formie wypowiedziany powód byłby zapewne w pierwszych dwóch ustępach dobry, gdyby w cesarstwie niemieckim obok ludności niemieckiej nie mieszkali inne ludy, które mówią innym językiem. Ale w danych okolicznościach, gdzie obok niemieckiego szczepu znajdujemy i różne inne plemiona, ta zasada jest zupełnie błędna. Jeżeli państwo pruskie taką, jak co dopiero wypowiedziana w swych motywach, stawia zasadę, jedynie słuszny wniosek byłby ten, iż, jeżeli się takimi zasadami zabezpiecza przed innymi szczepami i innymi językami, byłoby się kiedyś zabezpieczyło także przed szczepem, aby go wcielić do siebie, jak to się stało z Polakami. Ale jeżeli wcieliło do siebie inny szczep, obowiązkiem jego było przyznać mu te same prawa, jakie przysługują Niemcom. Właśnie na polu tak idealnem, jak językowe, nie powinno było stawiać takich zasad, jakie wypowiedziało w motywach. Jeżeli państwo z ludnością oboczną postępuje w ten sposób postępuje, jak to widzimy w przytoczonych motywach, skutkiem tego jest to, że taką nierównością prawną, jaką stanowi, poddanych dotkliwie obraża; daje bowiem dowód, że dzieli swych poddanych na różne klasy, różne kategorie. Taka nierówność traktowania nie tylko wywołuje niezadowolenie, ale w dalszem następstwie wiedzie do niewierności. Mości panowie! Jeżeli coś jest prawdą w polityce, to zapewne ten aksjomat, że niewierność poddanych jest zawsze wpływem złych rządów; a ja jestem przekonany, że ten zarzut złych rządów spotyka rząd pruski i że rząd wobec tego zarzutu uniewinnić się nie może. Aby nie mówiono, iż w tym względzie wyznaję zasady, wpływające z jednostronnych poglądów prawnych, przeczytam wam, mości panowie, za pozwoleniem pana marszałka, kilka słów pisma Niemca, statysty Richarda Boeckha, które wam polecam do uwzględnienia i które motywuje w sposób ostry i cięty krytykują; Boeckh mówi jak następuje:

«Zadanie narodów, liczących się do cywilizowanych, wobec podziału ludzkości na szczepy, nie może być innem, jak popieranie duchowego rozwoju każdego narodu. W państwach, złożonych z różnych szczepów, polegać ono będzie na tem, że w każdym obszarze, zamieszkanym przez osobny szczep narodowy, język tego szczepu będzie także uznany jako język krajowy. Wyższe znaczenie języka państwowego występuje tylko w tych sprawach, które są wspólne i co do istoty w obrębie państwa miejscowo niepodzielne, czyli innymi słowy, język państwowy może tylko rościć prawo, by był pierwszym między równymi, a zatem tam tylko pierwszeństwo przysłać mu należy, gdzie w spotkaniu z innymi językami, on koniecznie na szali przeważać musi». «Język ludu konieczne za nietykalną świętość uważać należy. Cenić go nadewszystko winni ci, co stoją na straży ładu społecznego. Pielęgnowanie i nauka języka ojczystego po szkołach, wspólne nabożeń-

stwo w języku narodowym, podanie sposobności każdemu osobnikowi bronięcia swych praw w języku ojczystym tak w sprawach publicznych, jak prywatnych, wszystko to są wyniki, wpływające z koniecznością z pojęcia istoty narodowości». «Czyż może być silniejszy dowód nieprawego posiadania ziemi i konieczności wydarcia jej właścicielowi, jak gdy państwo, zdobywszy lub przyłączając jakąś nową prowincję, sądzi, że inaczej w jej posiadaniu utrzymać się nie może, jak zagładą języka, innymi słowy, oglupieniem ludności?»

Mości panowie! Niech statystycy pruscy mówią co zechcą, nigdy jednak nie zaprzeczają faktu, że ludność polskiej w obrębie państwa pruskiego uroczyście poręczono używanie języka polskiego we wszystkich czynnościach publicznych. Niech się silą jak chcą na wynajdywanie powodów państwowo-prawnych i politycznych, przyrzeczeń danych z kart historii nie wygluszają, i dla tego właśnie, że tego dokonać nie zdołają. My, doznający w tej mierze niezwykłego ucisku, zawsze się odzywać będziemy i nigdy nie zamilknemy, póki nie osiągniemy tego, co się nam z prawa i słusznie przynależy. M. p., dowiodłem, że przemawiają za nami: prawo traktatowe, prawo przyrodzone, prawo boskie. Rząd może mieć tylko za sobą rację stanu. Przeciwno tej racji stanu toczyliśmy bój, nie troszcząc się wcale o to, czy się to komu podoba, czy niepodoba; z tego naszego prawa tak długo korzystać będziemy, dopóki zasiadać będziemy na ławach parlamentarnych, i wobec całego kraju zawsze wskazywać będziemy na tę ranę, przez rząd zadaną. Żałuję, że i dzisiaj wrócić muszę do stypulacji traktatowych. Mości panowie! jest to rzecz nader niemiła powtarzać to, co już dziesięćkroć, a może stokroć powiedziałem. Ale to jest grunt, na którym stojemy, a ponieważ, wytaczamy sprawę w parlamencie niemieckim wobec członków, nieznających naszych stosunków i naszego położenia, obowiązkiem naszym jest przedstawić panom, na czym swe prawa opieramy. Mości panowie! gdy rzeczpospolita upadła, mocarstwa rozbiorowe, a szczególnie Prusy czuły, że, jeżeli w dawniejszych polskich prowincjach ma panować spokój i zadowolenie, nie należy tykać tego, co jest człowiekowi najdroższem, t. j. religji i języka, i dla tego przyrzekano w każdym patencie okupacyjnym, w każdym manifestie publicznym, w każdej odezwie monarszej, że zachowanym będzie ludność język, że religja dozna opieki. Tak brzmi patent okupacyjny z dnia 30 września 1772, tak traktat warszawski z d. 18 września 1773, tak traktat grodzieński z d. 25 września 1773. Gdy kongres wiedeński, ostatnie dzieło pokojowe, między innymi i kwestyą polską gruntownie się zajął, i większa część mocarstw: Anglja, Francya, Austria i Rosya, z jedynym wyjątkiem Prus, uznały, że dla zabezpieczenia europejskiego pokoju jest nieodzownie potrzebne przywrócenie Polski, gdy te sprawę poruszyły angielskie noty Castlereagha dnia 12 st. 1815, francuskie Talleyranda (19 grudnia 1814), austriackie Metternicha i Wessenberga (10 gr. 1814 i rosyjskie z d. 4 października 1814 i 7 (10) lutego 1815, gdy te noty wypowiadały jak najobszerniejsze obietnice zachowania polskiej narodowości, wtedy odezwał się w imieniu Prus i ks. Hardenberg, oświadczając w imieniu swego monarchy, że «przytoczone zasady, dotyczące zarządu przyłączonych do różnych mocarstw prowincji polskich, jaknajzupełniej odpowiadają zamysłom i przekonaniom króla JMci», jako też dodał dosłownie:

«Zabezpieczyć spokój tych prowincji w ten sposób, że im się zapewni poszanowanie ich języka, zwyczajów i wiary, znaczy to samo, co oprzeć go na trwałych posadach wspólnych interesów. Tak postępując, daje się ludom dowód, że ich narodowość pozostanie nietkniętą, jakkolwiek będzie system rządowy, do którego losy je przykuły. Tak działając, nie należy ich mieszać z tymi, które, jeśli nie są mądrze rządzone, nie przestają nawet w zaciśnięciu życia prywatnego żywić w sercu pragnień i nadziei przyszłych przewrotów. Tak działając, zyskuje się przywiązanie poddanych innej narodowości do rządu».

* Zamieszczając w obecnym dodatku sprawozdania z rozpraw parlamentu niemieckiego i pruskiej izby poselskiej podczas bieżącej kadencji sejmowej, chcieliśmy czytelnikom «Kraju» dać, o ile można, dokładny obraz działalności reprezentacji polskiej na widowni parlamentarnej w Niemczech. W jednym z najbliższych numerów «Kraju» postaramy się obszerniej wyjaśnić, dlaczego, mimo uznania dla dobrej woli i pobudek, któremi kierowali się przedstawiciele W. Księstwa poznańskiego, nie możemy uznać stanowiska, zajętego przez większość z nich (zwłaszcza przez posła ks. Jazdzewskiego), za odpowiedni rzeczywistym, praktycznym interesom społeczności polskiej w państwie niemieckim. (Przyp. red.).

Skoro dwa mocarstwa podziałowe, Rosya i Prusy zawarły dnia 3 maja 1815 r. osobną umowę, wypowiedziano nareszcie w art. 1 al. 2 wiedeńskiego aktu końcowego poręczenie narodowości polskiej w ten sposób:

«Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées d'après le mode d'existence politique, que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accorder».

Przejdę tę sprawę pobieżnie. Potem nastąpiła odezwa króla Fryderyka Wilhelma III z d. 15 maja 1815 r., w której, co do kwestyi obecnie nas obchodzącej, czytamy te słowa: «Wasz język ma być obok niemieckiego używany we wszystkich postępowaniach publicznych». W jakim duchu rząd pruski od r. 1815 aż do dzisiejszych czasów tę odezwę króla Fryderyka Wilhelma III rozumiał i zastosowywał, to widać z bardzo wielu manifestów rządowych i monarszych. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka tylko z tych rozporządzeń rządowych i odnoszących się do tej kwestyi wyroczeń i słów królewskich. W reskrypcie ministerstwa z dnia 13 grudnia 1822 do regencyi poznańskiej czytamy:

«Religia i język są najdroższymi dobrami narodu, w nich złożony jest cały sposób myślenia i pojmowania jego. Zwierzchność, która to uznaje, ceni i bierze pod swoją opiekę, może być pewną, że pozyska sobie serca poddanych; taka zaś, która albo względem tych dóbr jest obojętną, albo pozwala sobie zaczepki na nie, rodzi gorycz w sercach poddanych, poniża ich i wiedzie do wiarołomstwa».

Spoczywający w Bogu król Fryderyk Wilhelm IV w odprawie sejmowej z dnia 6 sierpnia 1841 r. wypowiedział piękne a godne pamięci słowa: «Obiecano polskiej narodowości w traktacie wiedeńskim i w odezwie z d. 15 maja 1815 r. opiekę i uwzględnienie. Było zamiarem wykonawców traktatu wiedeńskiego przywiązanie narodu do języka i obyczajów, do wspomnień historycznych uczuć także i w polakach; wola jest naszą, aby i rząd nasz uznał to przywiązanie i wziął je pod swą opiekę».

Mości panowie! To samo, co król, wyraził i prezes naczelny w Poznaniu, von Horn, w ostatniej tego rodzaju manifestacji z dnia 31, stycznia 1867 do wyborców do parlamentu północno-niemieckiego związku. Nie chcę tu odczytywać tej proklamacyi, jak została napisana; niechaj ją ci wszyscy, którzy na tem cierpią, odczytają. Samo się przez się rozumie, że obietnice i stipulacje, dotyczące utrzymania języka polskiego, nie mogły się odnosić do używania go w rodzinie i kościele, gdy na życie rodzinne i kościelne niewolno rządowi pruskiemu pod tym względem żadnego wywierać wpływu: używanie to mogło tylko dotyczyć owych stosunków, w których rząd pruski wchodził w styczność z swoimi katolickimi poddanymi, to jest w urzędowych sprawach. Co więc obowiązuje Prusy, jako państwo osobne, to obowiązuje także i państwo niemieckie. Reszta, zajmujący wszystkie prowincje państwa pruskiego, przyjęła na siebie ten obowiązek, że miała stać się obronną twierdzą dla wszystkich swoich poddanych i miała troszczyć się o to, ażeby prawo każdej poszczególniej jednostki znajdowało opiekę w tem zespoleciu naprzeciw pojedynczemu państwu, jak tutaj w Prusach, ażeby mianowicie dotrzymywane były poddanym międzynarodowe traktaty, których pogwałcenie przynieść może straty wspólnym interesom rzeszy. Jeżeli zabezpieczenie poszczególnych praw nie dało się pogodzić z budową państwa, opartego głównie na idei narodowej, to rzeczą było ducha ludzkiego wynaleźć środki, ażeby głównej tej idei nie dawać pierwszeństwa przed prawami pewnych poddanych poszczególnego państwa, a środki i drogi te były można w obfitości wynaleźć i pozostać w tym względzie sprawiedliwym. Rzesza przeszła jednak po prostu nad traktatem do porządku dziennego, niechcąc przy uregulowaniu sądownictwa przyjąć na siebie obowiązku zabezpieczenia

praw poddanych polskich w Prusiech, przez co pochwalila niejako to, co uczyniły były Prusy w obrębie swego państwa w roku 1876 przez ustawę o języku. Co się zaś tyczy traktatów, to, jak sądzę, mości panowie, umiejętność niema pod tym względem żadnej wątpliwości, że się tu powołam na powagę prof. Bluntschlego, który w dziele swym *Staatsrecht* traktuje ten właśnie przedmiot.

Mości panowie! Ozuje się zobowiązaniem wskazać wam na to, jak rząd pruski aż do r. 1877 wykonywał traktatami poręczone zobowiązania, dotyczące sądownictwa, a mianowicie sądownictwa spornego w Prusiech, głównie zaś u nas w w. Ks. poznańskim, gdyż sądzę, że właśnie od tych stosunków i od tych prawnych postanowień wychodzić należy, chcąc utworzyć drogę zmianie odnosnych postanowień ordynacyi sądowej, i dla tego pozwalam sobie w tej mierze tu pomówić o zasadach, które w odnosnych ustawach są zawarte. § 143 ordynacyi, dotyczący administracyi sądowej w w. Ks. poznańskim z d. 9 lutego 1817 r. mówi, że język niemiecki i polski stosownie do potrzeb stron, mają być językami urzędowymi sądów. Jeżeli obie strony lub powód władza tylko językiem polskim, natenczas sprawa toczyła się w języku polskim. Tak też postępowano, gdy oskarżyciel wprowadził umiał po niemiecku, lecz skarga wniesiona była w języku polskim; oskarżony był w takim razie zniwolony postarać się o odpowiedź polską na odnosną skargę. Przy świadkach, znawcach i innych podobnych osobach spisywano protokoły w ich języku, gdy znali język niemiecki lub polski, zresztą jednakże w języku niemieckim bez wszelkich ograniczeń. Przy korespondencyi zważano również na powyższe zasady, każdej stronie atoli wolno było swe komunikaty dla drugiej strony podawać w obojgu językach. Skoro się to stało, natenczas wręczano te pisma stronie przeciwnej w jej języku — a jeżeli żadnego z nich nie rozumiała, w języku niemieckim. Jeżeli powód władał tak dobrze językiem niemieckim, jak polskim, natenczas postępowanie sądowe odbywać się musiało w języku niemieckim. W sprawach kryminalnych i fiskalnych stosowano się wprowadzić do ograniczeń zawartych w przepisach dawniejszej ordynacyi kryminalnej z dnia 11 grudnia 1805, § 58 i dalsze, atoli przy obwinionych, władających tylko językiem polskim, przekładano protokoły z przesłuchania ich tylko w języku polskim, z wyjątkiem, gdy przyszła decyzja miała być podana do zatwierdzenia, wtenczas dołączano osobny niemiecki protokół. Wyroki wygotowywano bez wyjątku w języku niemieckim.

Rozporządzeniem z d. 16 czerwca 1834 nr. IX (Zb. praw. str. 75), zmieniono owe przepisy o tyle, że ilekroć protokół spisywany był w języku polskim, lub ilekroć wydawano w tym języku jakie rozporządzenie, lub ilekroć jakie przedłożenie w tym języku włączone być miało do akt, natenczas musiało obok tego pisma stać tłumaczenie niemieckie. Królewski rozkaz gabinetowy z d. 5 maja 1839 (Dzien. min. spraw wew. str. 178) jest pod pewnym względem autentyczną interpretacją rozporządzenia z d. 9 lutego 1817 r. w §§ 145 i następnych, a mówi głównie o ściśle zważaniu na to, iżby sprawa toczyła się za każdym razem w języku polskim, w której przepisy używania tego języka pozwalają. Natomiast przepisy, zawarte w powszechnych ustawach krajowych miały być normą, skoro szło o to, czy przez zaniechanie przepisanej w danym przypadku języka, procedura stała się nieważną. Rozkaz gabinetowy stanowi więc, że zarzut nieważności czynności sądowej, przy której, wbrew przepisom prawnym z d. 9 lutego 1807 r. użyto tylko jednego z dwóch języków, lub zamiast niemieckiego polskiego lub odwrotnie — nie jest uzasadniony, skoro stosowano się do przepisów powszechnego prawa krajowego, według których postępowanie sądowe miało się odbywać, jeżeli sędzia nie włada językiem stron spornych. Rozkaz ten gabinetowy stanowił dalej, że ze względu na przepisy §§ 75 i 422, Dodat-

ku do powszechnej ordynacyi sądowej, można się zrzec osobnego polskiego protokołu lub polskiego tłumaczenia, spisane w języku niemieckim — wystarcza na ten cel tylko zawarte w protokole, w niemieckim i polskim języku spisane wyrazne oświadczenie strony, iż zrzeka się prawa żądania tłumaczenia, lub zrzeka się osobnego, przez tłumacza sporządzonego protokołu. Wreszcie wydano rozkaz gabinetowy z d. 15 stycznia 1841 (Dzien. min. sprawiedl. str. 47), przepisujący, że postawiona w § 146 rozporządzenia z d. 9 lutego 1817 r. zasada — według której język, w którym skarga wniesiona została, rozstrzyga o języku, w jakim postępowanie sądowe odbywać się powinno, nawet w tym przypadku, gdy oskarżyciel tak dobrze włada językiem niemieckim jak polskim — ma wejść w życie, a § 150, według którego w takim razie rozprawa toczyć się ma w języku niemieckim, ma być zniesiony.

Mości panowie, wszystkie te przeze mnie przytoczone przepisy, miały znaczenie aż do r. 1877, w którym za jednym zamachem usunięto język polski z sądów. Poruszyłem już jedną część motywów, które bezpośrednio sprowadziły tę radykalną zmianę. Motywa rządu w r. 1877 zawierają atoli jeszcze dwa inne powody, których tu pominąć nie mogę.

W motywach tych wskazano na to, że poprzednie przepisy prawa zawierały niezbyt ściśle określenia i były źródłem rozmaitych przewłok, i że przy stosunku ludności niemieckiej do polskiej w w. Ks. poznańskim, uwzględniając tę okoliczność, że od 50 lat język niemiecki był przedmiotem obowiązującym we wszystkich szkołach, wskutek czego teraźniejsza generacya miała sposobność przyswoić go sobie należycie dla potrzeb życia publicznego — nie potrzeba już nadal zatrzymywać osobnych przepisów, uwzględniających język polski. Jeżeli jednak przepisy prawa z roku 1817 były tak niejasne, jak to twierdzą motywa, dziwić się należy, że w szeregu lat 60 tylko w pierwszych latach po 1817 aż do 1841 przedsięwzięto bardzo małe zmiany, lub autentyczne interpretacje odnosnych przepisów prawnych. Od r. 1841 do 1877, a zatem przez całkowite 36 lat, nie uważał rząd za potrzebne czynić zmiany w prawie. Mości panowie! Zasiadając w naszej izbie posłowej, którzy poprzednio w w. Ks. poznańskim sprawowali przeróżne urzędy sądownicze. Mamy w swem gronie dawniejszego szefa sądu apelacyjnego w Poznaniu p. Bernutha, który w r. 1860 opuścił tę posadę, aby objąć pruskie ministerstwo sprawiedliwości. Panowie, pytam pana Bernutha, którego widzę z trybuny, z kąd to pochodziło, że, gdy przepisy prawne z r. 1817 były tak niejasne i niedokładne, on, jedyny minister sprawiedliwości, który pochodził z Poznańskiego, gdzie piastował urząd tak wysoki, który najlepiej mógł ocenić wartość prawodawstwa w mowie będącego, podczas swego ministerstwa nie zaproponował ani jednej zmiany funkcjonujących podówczas przepisów prawnych, pytam dalej, czemu on, dokładnie obznajomiony ze stosunkami, w czasie swego urzędowania, jako minister, ani nawet o te zmiany nie potrafił.

Mości panowie! Jest to dla mnie dowodem, że te przepisy nie mogły być tak nieścisłymi i że prawodawstwo w czasie, gdy pan Bernuth był szefem sądu apelacyjnego, o wiele lepiej wykonywano, niż dzisiaj. Jeżeli zaś późniejsi ministrowie, albo ich pomocnicy, którzy nastąpili po panu Bernucie, widzieli jakąś niejasność w odnosnych przepisach prawnych, mogli zaproponować zmiany, albo wszystkie przepisy naraz unieważnić? Sądzę, że tego nigdy nie usprawiedliwią motywa, jakie rząd podał, a takie przyczyny nigdy nie ubarwią tak krępującego rozporządzenia. Co się zaś tyczy znajomości języka polskiego w ludności naszej, rzec się ma tak. Aż do r. 1877, a mianowicie w ostatnich latach po r. 1872, uznał rząd za konieczność użyć szkoły do germanizowania dzieci i tą drogą dotychczas postępuje. Przedtem tego nie czyniono, a przynajmniej nie w tym stopniu, co teraz. Jest to

faktem, że większość polskich mieszkańców dawniejszych ziem polskich nie umie po niemiecku; a takich, co by posiadali język niemiecki w tym stopniu, aby go przed sądem używać, jest nader mało, zaś od czasu zaprowadzonego przez pana dr. Falka systemu, który traktuje dzieci w sposób, na jaki się corocznie w sejmie żalimy, mam silne przekonanie, że po latach 10 lub 20 język niemiecki daleko mniej będzie znany, niż obecnie i dla tego obowiązkiem będzie naszym zaprowadzić takie przepisy prawne, które skutecznie temu zapobiegną, aby ludność polska nie poczuła ogromnych trudności prawa w tej mierze, jak to się dzieje obecnie. Przeciwnie, zdaje mi się, że nieścisłość prawnych przepisów nie spowodowała takiego radykalnego przewrotu; lecz może raczej skargi niektórych sędziów podane do miejsc centralnych. Ci panowie, jako Niemcy, być może czuli trudność położenia, gdy nie znając języka polskiego mieli czynność z ludnością polską, ależ przecie ambary władz nie mogą być dostatecznym powodem takiego postępowania, jak to, na które utyskujemy. A zatem, moi panowie, wszystkie powody przytoczone w motywach, są mało znaczące, i powatpiwam, czyby się znalazł ktoś w tej izbie, co by ich skutecznie mógł bronić.

Teraz puścić się muszę na dalsze pole, aby wyjaśnić, jakie skutki pociągnęło za sobą zaprowadzenie nowych przepisów. To jest właśnie prawno-praktyczna strona, na którą zwracam uwagę, a która dla tych panów, którzy nie są wbrew niechętni żądaniom naszym, będzie o wiele ważniejszą, niż część pierwsza, która dla nas ma wielkie znaczenie. Nowa ordynacja sądowa polega na postępowaniu ustnem. Postępowanie ustne polega na wzajemnem zrozumieniu się sądu i stron. Przy sądach wyższego rzędu, gdzie egzystuje przymusowa adwokatura, jest pośrednik znający sprawy i język, który ułatwia styczność między stronami i sądem; jest nim rzecznik. Ale, uwzględnimy, że przed sędzią okręgowym, przed sędzią pojedynczym sprawa jest inna. Jeżeli sędzia pojedynczy chce spełnić swój obowiązek, jeżeli chce sobie zaskarbić zaufanie pod sądnych, winien być jasnym i żywym organem prawa, winien wchodzić w bezpośredni kontrakt z szukającymi sprawiedliwości, musi bezpośrednio na nich działać. To wszystko odnośny § ordynacji sądowej czyni dla ludności polskiej niepodobnem. Prawo ordynacji sądowej nałożyło na ludność polską kaganiec wobec sądu, a mianowicie wobec pojedynczych sędziów. Polak więc zajął wobec pojedynczego sędziego postawę, duchowi nowej ordynacji wbrew przeciwną. Ponieważ to jest prawda niezaprzeczona, nie dziwcie się panowie, że domagamy się głośno i nagłaco usunięcia z ordynacji rozporządzenia duchowi prawa wręcz przeciwnego. Dalszym skutkiem § 186 ordynacji sądowej jest to, że, ponieważ ludność polskiej nie służy prawo podania skargi lub odpowiedzi do sądu, taż ludność szukać musi pośredników, którzy ją wyręczają, i że wskutek tego utworzyła się u nas klasa ludzi, uchodząca i w oczach rządu za nader niebezpieczną, to jest tak nazwani doradcy pokatni. Ta klasa tak się u nas zagnieżdżyła i rozpanoszyła, taki wpływ na ludność zyskała, że mocno się obawiamy, aby, jeżeli rzeczy pozostaną w tym samym stanie, jak dotychczas, nie przyszło nam biadać na złe skutki tej pokatnej instytucji. Tak więc, we względzie moralnym i pieniężnym jest to rozporządzenie jaknajniekorzystniejszem, a skutkiem rozporządzenia językowego dożyliśmy tego w ostatnim lat dziesiątku, że przy takich konsulentach pokatnych, bardzo wielu o ruinę przyprowadzonych zostało. Nie mogę się wdawać w szczegóły, ale w rozprawach specjalnych gotów jestem służyć tysiącami dowodów, na jakie straty narażają tacy konsulenci ludność pod względem materialnym i moralnym. Przy tem wszystkim ludność polska skazana jest na obronę swych spraw wobec sędziów niemieckich. W posiedzeniu dnia 25 kwietnia r. b. wykazaliśmy, że w Prusach przypada na 3,385 sędziów tylko 59 polaków; w Poznańskim

mamy na 242 niemieców tylko 30 polaków, w okręgu wrocławskim na 509 tylko 14, w Prusach Wschodnich nawet tylko 6. Nie mogę tych liczb dokładnie sprawdzić, sądzę jednak, że będą dość dokładne.

Ze polacy się zawodowi sądowemu nie poświęcają, dawna to piosenka rządu. Jest to prawda. Ale jeżeli zapytamy o powód tego zjawiska, nie w tem nie ujrzymy uderzającego. Już w r. 1844 o tem mówiono, a sejm prowincjonalny W. Ks. poznańskiego odpowiedział dnia 15 marca 1845 na skargi rządu: zarzut, że polacy się nie poświęcają służbie publicznej, tłumaczy się w ten sposób, że od okupacji W. Ks. poznańskiego zachodzą stosunki tego rodzaju, iż polacy coraz więcej się zniechęcają do tego zawodu. Przypomnę tylko następcę p. Bernutha, hr. Lippe. Jakże sobie ten pan postępował w czasie swego ministerstwa? Zasadą jego było nie dopuszczać żadnego polaka do posady sędziowskiej albo adwokatury ani w W. Ks. poznańskim, ani w Prusach Zachodnich. Wszystkich sędziów i rzeczników porożylał do innych prowincyj. Jeżeli administracja sądowa w ten sposób postępuje, że urzędników przepędza do innych prowincyj, że ich wyrzyna z miłych dla nich stosunków i miejscowości, gdzie są potrzebni, jakże się tu dziwić niedostatkowi polskich sędziów? Polepszyło się wprowadzić nieco pod ministerstwem Leonhardta i teraźniejszego ministra dr. Friedberga: ale skargi dawniejsze i teraz jeszcze nie ustały, a ja sam przy naradach o stanie sądownictwa w Prusach miałem sposobność zapytać p. ministra, z kąd to pochodzi, że polskich jurystów wcale nie dopuszczają do posad wyższych. Mości panowie! dziwnem wam się to wyda, jeżeli mimo chlubnego świadectwa, jakie zdają licznie reprezentowani w sejmie pruskim niemieccy jurysci swym polskim kolegom, przyznając im zdadność, pracowitość i wierność, ani jeden polak nie posuwa się na posady wyższe. W obrębie całego państwa pruskiego nie mamy ani jednego dyrektora sądu ziemiańskiego, ani jednego radcy apelacyjnego, ani jednego prezesa sądu polskiej narodowości. Jakże się tu dziwić, że młodzież polskiej narodowości nie wybiera kariery sądowej, gdy widzi, że o awansie polaka w służbie pruskiej niema mowy. Tu szukać należy powodu wstępu do służby sądowej, a jeżeli kto się poświęcił prawu i zostanie asesorem, nie oddaje się ministrowi do dyspozycji, lecz przechodzi do adwokatury. Niema przeto najmniejszych widoków, abyśmy na przyszłość, jeżeli tak pozostanie, mieli w naszych stronach mieć sędziów rodaków.

Na cześć reszty posłów niemieckiej narodowości przyznać muszę, iż wszyscy zasiadający w komisji, bez względu na stronnictwa, przyznawali, że przynajmniej co do § 187 musi nastąpić zmiana. Dwóch tylko było postępowców, dr. Schwarzenberg i Cronmeyer, których niestety nie widzę tutaj pomiędzy nami, a którym tutaj z tej trybuny czuję się zobowiązanym złożyć hołd wdzięczności w imieniu mych rodaków, za dzielną obronę naszego wniosku, w obronie którego w całej pełni występowali. Poseł dr. Schwarzenberg uznał i oświadczył, że nieprzedawnionem prawem każdego szczepu jest, aby mógł w ojczyźnie przed sądem bronić się w swym języku. Powiedział dalej, że jeżeliby to pociągało za sobą trudności, to rzeczą ducha ludzkiego być powinno te trudności usunąć. Łagodna i delikatna względność w tym kierunku wzmacnia tylko cesarstwo—a tę względność nakazuje sprawiedliwość i mądrość. Tak samo mówił Cronmeyer. Reszta posłów uznała, że wprowadzić istnieją trudności i nieprzyjemności—ale czy to pewne uprzedzenie, czy też obawa nie pozwoliły im złego usunąć w samym źródle, lecz szukali paljatywy, aby w ogóle sumieniu, czy przekonaniu swemu zadosyć uczynić; *ut aliquid fecisse videantur* połączyli się, czy też chcieli się połączyć i uchwalili bardzo skromną rezolucję:

«Zawezwać należy radę związkową, aby o ile sięga jej kompetencja, doprowadzić do tego, iżby w tych dzielnicach, w których przeważa część ludności po polsku mówi, obsadzano urzędy

sędziowskie urzędnikami, znającymi odnośny język obcy, a urząd tłumacza powierzano osobom, mającym odpowiednie wykształcenie i mogącym liczyć na stałą pensję».

Ta rezolucja, którą p. Geiger wraz z p. Unruhe postawić chcieli, nie przyszła pod głosowanie, atoli byłaby popartą przez prawie wszystkich lub wszystkich posłów niemieckich. Głównie w tej rezolucji chodziło o tłumaczy. Jeżeli w ogóle zastosować można włoskie przysłowie: *traduttore, traditore*—to z pewnością w mej ojczyźnie. Niedostatki tłumaczenia są tak dawne, jak instytucja tłumaczy w ogólności, a w sejmie pruskim można się doczytać w sprawozdaniach, ile to razy skarżono się na tłumaczy, a mimo to nic się w tej mierze nie zmieniło. Długoletni landrat i marszałek sejmiku prowincjonalnego w. Ks. poznańskiego, poseł Unruhe, powinienby przecież znać stosunki do tyła, że taka rezolucja wcale nam pomódz nie może. Z kąd weźmiemy owych sędziów, mówiących po polsku przy naszym systemie szkolnym. Pan Geiger i wielu innych posłów nie wie o tem, że od lat 12 język polski wykluczony jest jako obowiązujący przedmiot naukowy ze wszystkich wyższych zakładów. Nikt tam z obowiązku nie uczy się po polsku—uczą się tego języka chyba fakultatywnie. A jeżeli tak jest, z kąd weźmiemy w ogóle sędziów, mówiących po polsku i dzielnych tłumaczy?

Ja myślę, że w tej sprawie p. Unruhe z Bydgoszczy może więcej zrobić, niż cała rada związkowa, z wyjątkiem pruskich członków tej rady—i mógłby więcej coś zrobić, niż to, co powiedziano w rezolucji. Jeśli p. Unruhe na konferencyach landratów, zbierających się co rok, powtarzam, na konferencyach z pp. landratami, których uważam za urzędników najszanowniejszych w hierarchji urzędniczej i za najchętniejszych w rozpoznawaniu potrzeb i popieraniu ludności—gdyby p. Unruhe z landratami chciał się porozumieć, i gdyby panowie landraci z własnego przekonania i doświadczenia chcieli przedłożyć rządowi pruskiemu, jaki wpływ wywiera na ludność system pomijania języka polskiego i usuwania go na wszystkich punktach—gdyby p. Unruhe, jako marszałek sejmiku prowincjonalnego, chciał na czele polskich i niemieckich posłów sprawę tę przedłożyć, jak ją rozumię, i gdyby sejm prowincjonalny dał się skłonić do rezolucji, wzywającej rząd do naprawy systemu, który prawie nazwałbym systemem oglupiania, wtedy, moi panowie, zyskalibyśmy daleko więcej, aniżeli przez rezolucję, wystosowaną do rady związkowej. Sprawę tę należy poprzeć albo tam, gdzie poparta być powinna, albo tutaj w parlamencie, zmieniając przepisy prawne, które teraz tak wielką dla nas są przeszkodą. Do tego zmierzają nasze wnioski, domagający się usunięcia przepisów, które są zdolne zrujnować interesy prywatne. W Prusiech jeszcze jest gorzej. Tam nie tylko wyparto język polski z sądownictwa, lecz także w dobrowolnem sądownictwie wyparto go zupełnie, jak np. w sprawach testamentowych, opiekuńczych i hipotecznych. Jakże ztąd wypływają szkody, na to codziennie z bólem serca patrzeć jesteśmy znuwoleni. Na sądach naszych widzieć można codziennie, jak tam traktowani bywają ludzie w zakresie prawnej ustawy. W ten sposób ściga człowieka ten przepis prawny aż do grobowej deski, jak np. przy testamentach; taki przepis nie istnieje w żadnym cywilizowanym kraju. Mości panowie! Jeżeli chcecie w tym względzie naprawę, to trzeba się jej chwycić na serio i energicznie—i to w parlamencie rzeszy. Co potem zrobią rządy związkowe, to jest ich rzeczą, ale tutaj w parlamencie mamy obowiązek zrobić to, co jest potrzebą ludności i co jej jedynie pomódz może. Główną przyczyną ogólnego niezadowolenia, tak w Niemczech, jak mianowicie w Prusiech, gdzie się znajdują różnojęzyczne żywioły, szukać należy w tem, że w tendencyi germanizacyjnej gwałci się najelementarniejsze pojęcia prawa i słuszności, i tak długo się je podkopuje, aż się z nich robi moralne narzędzie, rodzaj tortury do dręczenia ludności.

Sprawdza się zdanie Tacyta: *«torquere leges, ut torqueant homines»* (naginać prawa, aby niemi dręczyć ludzi). To moralne męczenie ludzi, to męczenie dzieci, to męczenie ludności tego rodzaju przepisami, przechodzi wszelkie możebne granice. Ze są urzędnicy i sędziowie, którzy to czując i rozumiejąc, chcieliby temu zapobiedz — to przyznaję. Mamy szereg urzędników administracyjnych i sędziów bardzo szanowanych, którym tutaj publicznie przed całym krajem daję to uznanie i którym winien jestem wdzięczność za niejedną delikatną względność. Ale, moi panowie, ci urzędnicy, ci sędziowie nie mogą występować przeciwko ustawie i muszą ją tak wykonywać, jak brzmi, choć się to często sprzeciwia ich przekonaniu, a czynią to wielokrotnie z względnością wogóle nakazaną i możliwą. Moi panowie! Jednakże z życzliwością władz i pojedynczych jej reprezentantów, nie mamy nic do czynienia. Nie żądamy od władz życzliwości i laski, lecz wykonywania obowiązku, świętego obowiązku, który nakazuje poddanym ustępować tak daleko jak można, i to na podstawie jasnej ustawy. Więcej nie żądamy, a gdy nam to dadzą, wtedy będziemy zadowoleni. Przyznaję i ja, moi panowie, że w tak wielkim państwie, jak niemieckie i pruskie, niezbędna jest pewna jednolitość w kierownictwie władzą i w ustawodawstwie, atoli w administracji i sądownictwie musi przecież nastąpić pewna różnica stosownie do położenia rzeczy i przez pewien wzgląd na odrębne stosunki. U was, moi panowie, rzecz się ma zupełnie odwrotnie: sąd jest podzielony, jest to faktem, a administracja jest jednolita. To, co zrobiono z konstytucją, zrobiono i z sądownictwem: wtłoczono najsprzecznijšie sprawy pod te same przepisy, a po tem wszystkim dziwią się, że ludność czuje się niezadowolona i skarżą się na tak znaczną liczbę wrogów państwa. Jest to zupełnie naturalnem i nie da się wcale uniknąć. Każda konstytucja jest mojem zdaniem na to, aby się zastosowała do naturalnego stanu społeczeństwa ludzkiego, zaprowadzić go atoli nie zdoła. Gdy kto usiłuje to uczynić, jak to się stało w Prusach i Niemczech, natenczas chybia celu, jaki mieć powinien był na oku i przynosi w ten sposób szkodę ogólnej sprawie i powszechnemu dobru. Na tej fałszywej drodze, na podstawie fałszywego założenia znajdowali się prawodawcy państwa, którzy wotowali za § 186 ordynacji sądowej, przez co zupełnie zaprzeczyli szukającemu sprawiedliwości najpierwszego i najważniejszego ze wszystkich praw: prawa porozumienia się z władzami w swym języku ojczystym i szukania sobie w nim sprawiedliwości. W tym § 186 musi nastąpić poprawka; jeżeli to nie nastąpi, natenczas wynajdziecie rzeczywiście pewne paljatywy w celu zakrycia szczeliny w waszem całym prawodawstwie, ale nie uleczycie jej! W takich sprawach nie idzie jedynie o osądzenie sprawy w miarę niedo godności, trudności, utrudnień i nieprzyjemności, o naszkicowanie jej stosownie do poszczególnych, mniej lub więcej drastycznych przypadków; w ordynacji sądowej może wyłącznie iść o zasadę, a odnośnie do § 186, powinno się przyjść do tego przekonania, że właśnie ta zasada jest fałszywa, przeto i oddziaływała fałszywie — i dlatego należy to zło usunąć.

Przejdźmy dalej do § 187; znajdujemy tam następujące zdanie: *«Prowadzenie protokołu pobocznego w obcym języku jest dozwolone»*. Moi panowie, zestawcie obok siebie ten § 187 i tytuł 10 ordynacji procesu cywilnego, mówiący o dowodzie pod przysięgą, oraz § 144 i następne ordynacji karnej, gdy staje polak, nie rozumiejący ani słowa po niemiecku, natenczas wobec takiego położenia rzeczy dojdziecie do następujących rezultatów: Świadek przesłuchuje tłumacz, który urywane pytania sędziego stawia odnośnemu interesantowi i tegoż urywane odpowiedzi sędziemu powtarza. Z tego sporządza się protokół w języku niemieckim; w języku, którego interesant nie rozumie. Ten niemiecki protokół ma interesant podpisać i za jego prawdziwością obstawiać. Moi panowie, zapytuje wszystkich was tu ze-

branych, co sądzić można o takim żądaniu, stawionem człowiekowi, iżby podpisał to, czego wcale nie rozumie? Zdaje mi się, że w tej mierze — niewiem jak się mam wyrazić — leży jakaś spekulacja na nierozważne, dobrodusze zaufanie interesanta do nieomylnego sądu, albo spekulacja na tępy zmysł odnośnej ludności. Niech spekulacja ta zmierz do jakiegobądź celu, atoli system, żądający tego, nie zgadza się z godnością ludzką — a takiemu niegodnemu systemowi należy koniec położyć.

Moi panowie, rozważywszy to, co tu powiedziałem, musicie przyjść do przekonania, że na stanowisku naszym, mając nadto, jak to wspominałem, do pomocy obietnice monarchów, międzynarodowe traktaty, zdrowy rozsądek ludzki, zniewoleni byliśmy pokusić się o usunięcie takiego stanu prawa, a raczej bezprawia. Naturalnie będzie to waszą rzeczą, czy chcecie naszemu uczuciu i naszym życzeniom według waszych skłonności serca i ducha zadośćuczynić lub nie. My stawiamy nasze wnioski w pełnem przeświadczeniu naszego prawa.

Moi panowie — co? Genjusz tak wielkiego i wysoce inteligentnego narodu, jakim jest naród niemiecki, nie miałby być zdolnym do wyszukania środków, któremi by słusznym życzeniom tak znacznej ludności zadośćuczynić można, — ludności, która swą krwią i mieniem przyczyniła się do wielkości Niemiec i z Niemcami razem żyje? Słuszność, a nawet pod pewnym względem i wdzięczność nakazuje wam, iżbyście za to, co polacy dla was zdziałali w sprawie powiększenia Niemiec i dla nich coś uczynili. Odwołuję się do waszego poczucia sprawiedliwości, do waszego rozsądku i mam nadzieję, że się nie omylę w oczekiwaniu, iż w tej wysokiej izbie znajdzie się większość, która z radością za tym wnioskiem się oświadczy, że wniosek ten może liczyć na poparcie i że po dokładnem zbadaniu, sprawa słuszną, o jakiej mowa — znajdzie z waszej strony uprzejme i wspaiałomyślne przyjęcie.

W dalszym ciągu dyskusji wziął najprzód udział w imieniu rządu sekretarz stanu v. Schelling, który zauważył, że kwestya ta stanowiła już kilkakrotnie przedmiot decyzji prawodawczej, mianowicie w r. 1876 przy sposobności rozpraw o prawie językowem i w r. 1877 przy prawie ordynacji sądowej. W obu razach roztrząsano obszernie wszystkie strony polityczne, państwowoprawne i praktyczno-jurystyczne. Rząd nie ma chęci brać udziału w ponowieniu kwestyi spornej, załatwionej już raz aktem prawodawczym i nie przyczyni się do zakwestyonowania ówczesnego, zgodnego jej załatwienia.

Pos. Unruhe z Babimostu. Jako radca ziemiański protestuję przeciw zarzutowi, jakoby administracja i sądownictwo zmierzało do germanizacji. Rząd tylko dąży do tego, aby polacy na drodze nauki i wykształcenia wznieśli się na stanowisko niezależne. Do czegożby to prowadziło, gdyby na mocy skargi po polsku napisanej musiał się cały proces toczyć w języku polskim, którego ani sędzia, ani obżałowany nie rozumie? Na poboczny protokół przedzejby przystać można. Mogłoby i plenum zdecydować w tej sprawie, ale nie mam nic przeciw temu, że wniosek oddany zostanie komisji.

Posel duński Junggreen: Tylko ten, kto żył w stosunkach, w jakich żyją pp. wnioskodawcy, zdoła osądzić, jak to jest bolesnem dla ludu, któremu się odbiera język ojczysty i narodowość, gdy ten język się wypiera z dziedziny jemu przynależnej. Mieszkańcy okręgów przezemnie reprezentowanych dostali się drogą podboju w roku 1864 w to samo położenie, w jakim się znajdują polacy w Prusach. I nasz język doznaje prześladowania i ucisku. Zapewniam — i powtórzono to dzisiaj — że daleką jest myśl wypierania języka ojczystego szczepów i krain podbitych. Ale z tego, co się u nas dzieje, nie możemy co innego wnosić, jak, że taka jest dążność, i będziemy się bronili według możliwości i sił naszych. Bronią się polemizujący, i my się będziemy bronili, póki tylko iskierka męstwa i odwa-

gi w nas tleć będzie; sądzę zaś, M. pp., że za złe nam tego nie weźmiecie. Gdyby kiedyś miały zająć wojny, o które p. kanclerz potrącił, gdyby się zdarzyć miało, iżby wasz kraj, lub część jego dostała się w to samo położenie, w jakim my duńczycy się znajdujemy, czyżbyście nie bronili do ostatniego tchu języka i narodowości? Przekonany jestem, że nie postąpiłbyście inaczej, bo w razie przeciwnym zguba nasza byłaby zasłużoną. Co się tyczy przeszłości mości panowie, w dziejach innych narodów znajdziecie to samo: znajdziecie okresy, w których sytuacja była nie najlepszą; znajdziecie je w własnej historii. Wiecie, że stan i urządzenie państwa niemieckiego od pokoju westfalskiego do rewolucji francuskiej i do pierwszych lat wieku 19 wiele pozostawiało do życzenia, że na sejmie niemieckim wiele rozprawiano i uchwalono, a mało wykonywano, i że wielka część książąt niemieckich, zamiast działać w interesie ojczyzny i cesarza, pobierała pensye od obcych i dla nich pracowała. Rzecz to każdemu znana, co się zajmował dziejami tej epoki. Panowie byliście szczęśliwsi, bo dano wam czas do podźwignięcia się. Gdy ze wschodu groziło wielkie niebezpieczeństwo, gdy cesarz i książęta rzeszy skutecznie ojczyzny obronić nie zdołali, dzielny Sobieski z walecznym zastępem wojowników połączył się ze szczupłymi siłami cesarza i wiernych członków rzeszy i na czele wojsk połączonych odparł najezdników od murów Wiednia i kresów cesarstwa. Tego niemy nigdy nie powinni zapomnieć, gdy chodzi o to, jak się należy obchodzić z polakami. Było to jedno z największych wydarzeń historycznych, bo było czynem bezinteresownym. Sobieski chciał nawet więcej uczynić za współudziałem książąt niemieckich; ale ci go ze swemi zbrojnemi oddziałami opuścili. Uznając tę pomoc mości panowie, zastosujcie do niej swoje obchodzenie się z polakami. Obchódźcie się z nimi tak, jakbyście chcieli, aby się z wami obchodzono, gdy się dostaniecie pod rząd obcy. Nie mówię tego w imieniu tylko polaków, ale i w imieniu moich ziomeków. My północni szlęzwiczanie jesteśmy w położeniu nader nieszczęśliwem. Bądźcie względem nas sprawiedliwymi; będzie to dla was i dla nas najlepszem. Co chcecie, aby wam czyniono, czyńcie i innym. Kończę temi słowy najwyższej powagi, t. j. Zbawiciela.

Posel Liebknecht uważa sprawiedliwość historyczną za konieczność. Jeżeli polacy teraz mniejszą się cieszą sympatją, sami temu winni. Czemuż przy noweli ordynacji procederowej przyczynili się do nałożenia pięć policyjnych ludowi niemieckiemu? Ale polacy w Prusach są uciskani, dla tego mogą liczyć na współczucie socjalnych demokratów.

Posel Cuny. Narodowcy nigdy nie przystaną na § 1 wniosku, ale co do § 2, nie sprzeciwiają się oddaniu go komisji. Przywrócenie przeszłości mogłoby tylko być ze szkodą Niemiec, dla tego narodowcy się niem nie entuzjazmują. Wniosek p. Juchaczewskiego nie wyszedł z motywów narodowych; żąda on przywileju bez względu na większość mieszkańców, czy ona jest polską, czy niemiecką. W Prusach zachodnich, a mianowicie w obwodzie nadnoteckim, jest większość niemiecka, a ta utyskiwałaby na przemoc, gdyby przyjęto § 1.

Posel Windthorst. Kto przysłuchiwał się dzisiejszym obradom, albo czytać będzie sprawozdanie z tych obrad, mógłby przyjść do wniosku, że tutaj chodzi o przywrócenie lub nieprzywrócenie dawnej rzeczypospolitej. We wniosku nie masz nic podobnego. Wniosek zajmuje się wyłącznie kwestją języka, jaki ma być używany przy rozprawach sądowych i żąda w pierwszej części, aby oba języki, polski i niemiecki były równouprawnione; w drugiej zaś części domaga się użycia tłumacza i spisywania pobocznego protokołu. Wszystko to niema nic wspólnego z przywróceniem Polski — a wszystko to, co panowie w tym kierunku przeciw wnioskowi powiedzieliście — upada samo przez się. Nie wydymajmy takich spraw, i nie wnosmy do wniosku żądań, o

których druga strona nie myśli. Teoretyczne rozprawy nie na wiele się tutaj przydadzą; są to kwestye, o których parlamenty nie rozstrzygają. Nie rozumiem, jakieby niebezpieczeństwo mogło Niemcom grozić z tego powodu, iżby w sądownictwie uznano oba języki za równouprawnione, jak dawniej rzeczywiście bywało. Jeśli my Niemcy jesteśmy tak szczęśliwi, że narodowość naszą posuwamy dalej ku granicy i tam ją utwierdzamy, to Polacy mają to samo prawo, co i Niemcy. Niebezpieczeństwa tutaj nie widzę wcale. Mówiono następnie o niemożności wykonania. Przyznaję, iż powoli tak się rzeczy ukształtowały, że obecnie przeprowadzenie pierwszego żądania byłoby bardzo trudne, ponieważ niema osób mówiących obu językami; atoli zgódźcie się tylko na to żądanie, a przekonacie się, że ta rzecz rychło się ureguje. Miejcie tylko odwagę i bądźcie łaskawi mianować w prowincjach naszych urzędnikami Polaków, a przekonacie się, jak wielki talent mają do obcych języków. U Polaków, jak wogóle u wielu narodów więcej na wschód wysuniętych, jest to przeważającym przymiotem, że prędzej uczą się obcych języków, aniżeli my w Niemczech. Tymczasem jest od bardzo dawna znana rzecz, iż Polacy w Księstwie, w Prusach zachodnich i G. Szlązku nie bywają używani w charakterze urzędowym, lecz, że ich rzucają więcej w głąb kraju. Jest to wogóle nową tendencją, nową zupełnie akcją państwową — a co w prowincjach pruskich bardzo dotkliwie daje się uczuć, — że się wyrzuca ludzi urodzonych w prowincyi, a wprowadza innych. To się nazywa wykonywaniem równej sprawiedliwości! To jest tylko mierzaniem sprawiedliwości — i doprowadzi do tego, że wymiar jej stanie się prostym rzemiosłem, że ten wymiar nie będzie mógł zgłębić myśli i ducha prowincyi, w której się działa i żyje. P. Unruhe z Babimostu zacytował moje nazwisko i poruszył także sprawę germanizowania szkół polskich. Niezawodnie, że urzędnicy w wielkiem Księstwie poznańskiem, a z pewnością na ich czele p. Unruhe, nie robią w Księstwie celem germanizowania nic takiego, coby się sprzeciwiało ustawom; urzędnikom też nie robię wcale zarzutu. Ale, że nowe ustawodawstwo, mianowicie językowe, dąży do germanizacyi, tego nikt nie zaprzeczy. Powiedziano to jasno ze strony ludzi kompetentnych w izbie deputowanych, abyście zaś panowie nie sądzili, że to powiedzieli ludzie z nowych prowincyi, przytoczę wam na dowód tego — nazwisko starego czcigodnego p. Gerlacha, który ze łzami w oczach powiedział, że nie może głosować za ustawą o języku urzędowym, bo ustawa ta sprzeciwia się przyrzeczeniom, które Polakom dano. Ja się nie waham powiedzieć, że tam istnieje tendencja; o ile ona się nie sprzeciwia prawu i ustawom, i o ile nie wykracza przeciw danym obietnicom — uważam to za rzecz naturalną. Życzylbym sobie, abyśmy mogli zgermanizować te prowincye, ale nie chcę działać wbrew obietnicom danym na podstawie międzynarodowej, lub w inny sposób. Ja twierdzę — poznańczykom przyrzeczono traktatami i patentami okupacyjnymi utrzymanie ich języka — a tych słów królewskich nie wolno nam najmiej przekreślać. Co przyrzeczono, co leży w naturze rzeczy, to się należy także zachodnio-prusakom i szlązakom, o ile mówią po polsku. Jest bowiem prawem przyrodzonym, iżby każdy otrzymał wymiar sprawiedliwości w tym języku, który rozumie, w języku ojczystym. Poznańczycy mają prawo to w słowach pozytywnie napisanych; inni mają je przynajmniej w prawie przyrodzonym. Powieziono nam tutaj niedawno (Bismarck) *«noblesse oblige»* — wołam to samo do wszystkich: *«noblesse»* nakazuje nam panowie — abyśmy mniejszości dotrzymali to, co jej przyrzeczono — abyśmy jej dali, co natura rzeczy wymaga i dla tego żądam przekazania tego wniosku osobnej komisji, a mam nadzieję, że ta komisja będzie umiała sprawę najlepiej załatwić. W końcu wyrażam jeszcze ubolewanie, że reprezentant związkowych rządów oświadcza sam zgóry: my się tą sprawą wcale nie zajmujemy — a

to powiedziawszy, odmawia wszelkiego dalszego udziału w rozprawach. Jest to nowy dowód wysokiego szacunku, jakiego parlament zażywa u rządów związkowych.

Książę Ferdynand Radziwiłł. Przebieg rozpraw wzbudza we mnie nadzieję, że wniosek nasz przynajmniej *a limine* wysokiej tej izby nie zostanie odrzucony, lecz, że poda sposobność do beznamiętnego zbadania go w komisji. Jeżeli pomimo to zgłaszam się do słowa, to czynię to ze względu na zdanie pana Unruhe z Babimostu, jakie w swej mowie wypowiedział; a które mi wielce, i dodam nawet nie bardzo przyjemnie, przypomniało wywody ks. kanclerza, wypowiedziane przez niego przy rozmaitych okolicznościach przeciwko narodowości naszej. Przy podsuwaniu nam tendencyj, granicznych prawie ze zbrodnią stanu, nie możecie moi panowie żądać, abym głosu nie zabrał. Nie mogę przypuścić, iżby książę kanclerz, usiłując skreślić nam stan opinii publicznej w dzielnicach polskich z tej i z tamtej strony naszej granicy, takie wrażenie odniósł podczas ostatniego swego pobytu w Królestwie polskiem. Jeżeli nam tu groźny obraz powstania odmalował w takich barwach, jakobyśmy już stali na progu rewolucyi, któraby w każdej chwili wybuchnąć mogła, to właśnie w tej chwili, gdy przed kilku miesiącami, ba! nawet tygodniami, miał sposobność osobiście poznać ów zaufany i przyjazny stosunek pomiędzy poddanymi a parą cesarską, która po Koronacyi po raz pierwszy do kraju przybyła, muszę kanclerzowi wszelkiego przedmiotowego prawa do tego odmówić. Czyżby prowincya nasza i opinia publiczna w niej miały być w jego wyobraźni tak ukształtowane, iżby się należało obawiać każdej chwili wybuchu rewolucyi lub zbrojnego odporu? Nie, moi panowie, to są straszdyła, i muszę je tak nazwać, skoro o tem tu w izbie mówiono, nie mające, o ile moje wiadomości sięgają i — odwołuję się tu do powszechnej opinii w całej Polsce, jak daleko sięga opinia publiczna — żadnej przedmiotowej podstawy. Zapytuję was, moi panowie, i apeluję do was, czyż pomiędzy zbrojnym odporem, powstaniem z jednej strony, a pomiędzy systemem wyzuwania ludności, osiadłej od tysiąć lat wśród granic państwa, mówiącej innym językiem, za pomocą przepisów prawnych i administracyjnych z każdego nawet najmniejszego ostateczka zadowolenia narodowych potrzeb, czyż pomiędzy temi dwoma ostatecznościami, które zarówno są dla mnie wstrętne, niemasz drogi pośredniej? Albo raczej, nie powiem drogi pośredniej, czyż nie ma innego gruntu, na którymby się obie narodowości porozumieć mogły? na którym nie widziano by nas w roli nie mogącej przez nas być przyjętą, w roli niegodnej politycznych komedyantów, w jakiej nas panowie od stołu związkowego przedstawiają? Nie, moi panowie, my czujemy potrzebę, my czujemy to wszyscy, my mamy wewnętrzną potrzebę, jako poważni i praktyczni mężowie pospolu z wami, jako z poważnymi i praktycznymi mężami nad wspólnymi sprawami pracować. Ale tak, jak tę sprawę dotychczas tu traktują od stołu związkowego i zpośród tej izby, nie przyjdziemy do celu. My czujemy potrzebę bronięcia się praktycznie, nie frazesami przeciwko zarzutowi, jakobyśmy byli wrogami państwa. My mamy prawo na to, podajcie nam do tego sposobność, okazując, że macie zmysł do zadowolenia przynajmniej drobnej cząstki narodowych potrzeb naszych rodaków, tak, jak to wypowiadamy w naszym wniosku, i wypełnijcie przez to życzenia, objawiające się coraz żywiej we wszystkich sferach ludności polskiej.

Posiedzenie sejmiku pruskiego

12 lutego 1884 r.

W sejmie pruskim, podczas obrad etatowych, polscy posłowie zabierali głos po kilkakroć. Tak przy rozprawach o etacie ministerium sprawiedliwości przemówił Mgr. dr. Stabkowski i naprzód wyraził ubolewanie z powodu usunięcia w sądownictwie języka polskiego i brak dobrych tłumaczy,

powtóre, wytoczył sprawę radcy sądu ziemian-skiego p. Schmidta, który referendaryuszowi-polakowi zakazał w restauracyi mówić po polsku i nareszcie przeszedł do traktowania redaktorów i literatów w więzieniu poznańskiem.

Zażalenie, jakie tutaj wytoczyć pragnę, mówił mgr. Stabkowski, mogłoby zwrócić publiczną uwagę Niemiec na ten punkt sądownictwa. W więzieniu poznańskiem znajdują się obecnie 4 redaktorzy i literaci. Czy wszystkie skargi, jakie z tego powodu otrzymujemy, są uzasadnione i o ile są uzasadnione, tego zbadać nie możemy — nie mając możności ich skonstatowania. Mogą one być przesadzone, ale powtarzały się w Poznaniu tak stanowczo, i tak głośno, mianowicie przeciwko p. Müllerowi, pierwszemu prokuratorowi, przeniesionemu obecnie do Gdańska, powtarzała je ludność poznańska, a wywołały tak wstrętne wrażenie, iż powtarzając je tutaj, działam — jak sądzę — w interesie sądownictwa, dając panu ministrowi sprawiedliwości sposobność zaprzeczenia czy to dziś, czy później, mym wywiodom i uspokojenia umysłów. Zgóry oświadczam, iż o ile znam usposobienie politycznych więźniów, bardzo przykro dotyka ta okoliczność, iż p. prokurator, a więc publiczny oskarżyciel, prowadzi zarząd więzienia i wykonanie wyroków. Więźniowie przypuszczają lub w wielu przypadkach przypuścićby mogli, iż panowie prokuratorzy chcą surowością obchodzenia się uzupełnić miarę kary, o którą wniesli, a którą sąd złagodził. W Poznaniu skarżono się nawet, że przy niepolitycznych więźniach robiono trudności, kiedy w godzinę śmierci miano poprosić księdza do umierającego. I tak np., w listopadzie r. z. miał jakiś Laskowski umrzeć bez księdza, mimo, że się usiłowało o niego dopraszać. Co się tyczy redaktorów, to znannemu redaktorowi i pisarzowi Chociszewskiemu, siedzącemu za kratami za to, że przedrukował starą pieśń polską, nie pozwolono przez 7 tygodni czytać ani pisać; przez dwa tygodnie musiał siedzieć w ciemności, nie pozwolono mu mieć takich na przykład drobnostek, jak własnych rękawików, ciepłych rękawiczek podczas mroźnych przechadzek na dziedzińcu. Wracając z dziedzińca musiał się poddać rewizyi, ponieważ sądzono, że ma u siebie cygara. Powiadają, że tak każe p. prokurator, którego usposobienie względem nas Polaków jest znane, i który też przy okazji miał powiedzieć: redaktorzy mają uczuć, że siedzą w więzieniu!

Przyznajcie mi panowie, że nie taką goryczą nie napelnia umysłu, że nie nie podkopuje więcej podwalin państwowego porządku, jak to, gdy urzędnicy sądowi w postępowaniu swoim okazują cięć nieprzyjaźni, namiętności lub antypaty. Ludność wysnuwa ztąd jeszcze inny wniosek, i to ten, że sądownictwo ze spokojnej obiektywnej wyżyny sprawiedliwości schodzi niżej, i miesza się w wir stronnicych namiętności. Ja osobiście, w zakresie mego działania spotykałem się tylko z urzędnikami, którzy wyższymi się okazują po nad te słabości, i którym najlepsze oddać mogę świadectwo, atoli; czy tak było i jest wszędzie i zawsze, a mianowicie, w czasach walki kulturalnej, i u nas w zapale walki przeciw Polakom — o tem w Poznaniu inaczej sądzę! Redaktorowi „Dzienn. Pozn.”, który ma siedzieć 7 kwartałów, odmówiono również lepszej strawy. Panowie ci muszą iść do kotła razem ze zbrodniarzami po jedzenie. Co się dzieje dalej — tego można się domyśleć i wysnuć wnioski, czy doznają jakiegokolwiek ulgi. Więźniów ma prawo widzieć w kapłanie i w lekarzu reprezentanta humanitarności w czasach, w których wypłaca się sprawiedliwości ludzkiej! ten obowiązek ma lekarz w daleko wyższym stopniu w obec tych więźniów, którzy stracili wolność w obronie swych przekonań, albo z powodu lekkiej formalnej winy, lub wykroczenia przeciw któremuś z paragrafów prasowej ustawy. Zostali oni wyrwani z zakresu swego działania, ponoszą materialne straty, i z domowych wygod, z długoletnich przyzwyczajęń wędrować muszą do celi więziennej i to jeszcze w sąsiedztwo pospoli-

tych zbrodniarzy, co w każdym razie powiększa cierpienia. Nasi kapłani wynieśli z więzień, w których przebywali podczas walki kulturalnej z tego właśnie powodu najboleśniej wspomnienie. Dla złodzieja, rekrutującego się po większej części z najniższej klasy ludności, cela więzienna jest częstokroć Eldoradem, a strawa więzienna biesiadą; atoli dla politycznego więźnia, który z zupełnie innych stosunków i nawyków przychodzi do więzienia, jest pospolita strawa więzienna bardzo ciężką karą w porównaniu z pospolitym zbrodniarzem. Skoro zatem taki człowiek skazany jest na pospolitą strawę więzienną, to ponosi podwójną i potrójną karę. W tej strawie leży zarodek niechybnych chorób w przyszłości. Wielu nie może znieść wcale takiej strawy, i smutna to bardzo rzecz, jeżeli stale skazani są na łaskę lub niełaskę lekarza lub władzy więziennej.

Zrównanie pospolitych przestępców z politycznymi, zdaje mi się w cywilizowanym państwie czemś bardzo niewłaściwym, okropnym i niesprawiedliwym, i prowadzi, jak panowie widzicie, do tylu krzywd, iż w parlamencie pomysłoby należało o zmianie prawodawstwa i o uldze w tym kierunku. Sądzę, że to jest honorowym obowiązkiem wszystkich stronnictw — a pamiętajcie o tem, że: *hodie mihi, cras tibi!*

Minister sprawiedliwości Friedberg oświadczył w odpowiedzi d-rowi Stablewskiemu, że podczas wspomnianej rozmowy pomiędzy referendaryuszem a sędzią przysięgłym używano, według nadesłanych «berychtów», w sposób demonstracyjny języka polskiego, wskutek czego prezydent sądów przysięgłych uznał za dobre, dać referendaryuszowi nagane (*Verweis*). Minister atoli nie mógł pochwalić postępowania prezydenta sądów przysięgłych, gdyż nagane tę wygłosił tenże publicznie wobec sędziów przysięgłych i ponieważ ów sędzia przysięgły mógł być zdania, iż nagana ta pośrednio i jego dotyczy. Co się tyczy traktowania redaktorów w więzieniu w Poznaniu, to przecież już w roku zeszłym słyszano tu podobne zażalenia, mianowicie mówiono o zmuszaniu redaktorów do robienia woreczków papierowych. Już w roku zeszłym oświadczone tu ze strony rządu, że nie przypisywano takiej pracy redaktorom. Śledztwo zarządzone z powodu zeszłorocznych zażaleń, powiada atoli, że dwóch redaktorów zwolniono od tej pracy, a dwóch innych, którzy rzeczywiście kleili worki papierowe, zgodziło się wyrazić na to. Jeden z nich nawet protokółarnie oświadczył, że praca ta jest dla niego najdogodniejszą. Minister przyznaje atoli, że byli to sami redaktorzy od kozy. Jeżeli ks. d-r Stablewski przytacza nowe skargi, to nie można ministrowi wiać za złe, iż obecnie cokolwiek ostrzej postępuje. Skoroby się atoli okazało, że co do traktowania redaktorów poznańskich naruszone zostały przepisy więzienne, lub że postępowano zbyt surowo, to temu się zaradzi, bez względu, czy redaktorem jest polak, czy Niemiec. Co się tyczy tłumaczy, to zażądano «berychtów»; jeżeli sejm przyzna mi odpowiednie środki, natenczas postaram się o lepszych tłumaczy.

Posel d-r Kantak. Pan minister sprawiedliwości mówił o redaktorach od kozy. Ależ, m-ci pp., zdarzyć się mogło, że skazywano nie tylko redaktorów od kozy; kilku z tych panów znam osobiście, którzy, chociaż nie są redaktorami naczelnymi, jednakowoż pracują w redakcyach jako współpracownicy. A pomimo tego nie robi się żadnej różnicy pomiędzy nimi. Wspomniany przez kolegę mego ks. d-ra Stablewskiego, p. Chociszewski jest znanym pisarzem ludowym, drugi p. Gruszczyński zatrudniony jest w redakcyi «Kur. Pozn.», inni, których zapewne bez ogródki redaktorami od kozy nazwać nie można, a dla których odpowiedniejszym byłoby inne zatrudnienie i inne traktowanie. P. minister pozwoli mi jeszcze, iż przytoczę tu fakt z najnowszych czasów; druga część jego przypada na rok zeszły. Pan d-r Lebiński, który ukończył studia, który należy do najlepszych sfer społeczeństwa, właściciel domu w Poznaniu, właściciel drukar-

ni i radny miasta, zostaje skazany i bez względu na stan, przyzwyczajenia życia, rodzaj przestępstwa, podlega temu samemu traktowaniu — i on musi pospół z innymi jadać z kotła! Ze p. Lebiński tego nie znie, można było przewidzieć. Zachorował na biegunkę i musiano go z więzienia do domu wypuścić. Gdy po wyzdrowieniu do więzienia powrócił, traktowano go naturalnie inaczej. Ze tak należało z nim zaraz od początku postępować, to niezawodnie przyzna mi p. minister sprawiedliwości. Pan minister sprawiedliwości powiada, że będzie obecnie ostrożniejszym przy wszystkich zażaleniach. Ale my nie żądamy nigdy, iżby nasze skargi natychmiast uznawał za słuszne, lecz tylko, aby oświadczył: jeżeli sprawa nak stoi, to nie mogę postępować takiego pochwalić. Tę oddziaływało bardzo korzystnie. Niczego więcej nie żądamy, i dla tego zadowolili nas ostatnia wczorajsza odpowiedź, że i w przypadku, przez ks. d-ra Stablewskiego przytoczonym, zarządzi śledztwo i ewentualnie celem złagodzenia surowości, wkroczy. Jest to jedyny cel naszych zażaleń, które tu podnosimy.

Posiedzenie sejmu pruskiego

27 lutego 1885 r.

Przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty i wyznań pierwszym z polaków zabierał głos mgr. d-r Stablewski i przemawiał w te słowa:

Kwestyę polską wysunięto niedawno na pierwszy plan całej kościelno-politycznej sytuacji. Wysuwanie kwestyi polskiej na plan pierwszy, odkrywa w dziwny sposób różne przeciwności. Dawniej mówiono, że walka kulturalna została rozpoczęta z powodu polaków. We wrześniu r. z. starała się «N. A. Ztg.» podać dowód, że polacy widzą w walce kulturalnej dźwignię narodowego ruchu. Jeżeli tak jest, toć usunięcie walki kulturalnej, a usunięcie dźwignię narodowo-polskiego ruchu; w przeciwnym bowiem razie staje się sojusznikiem tego ruchu. Takie sprzeczności są najlepszym dowodem, iż ciągle kanonada przeciw polakom ma tylko zakrywać i maskować właściwy cel, jako też moralnie wcale nie silną pozycyę państwa w tej walce. Zważywszy różne ekspektały o rzekomych niebezpieczeństwach panowania księży począwszy od Agamemnona i Kalchasa aż do Hohenztaufów i do dni dzisiejszych, dochodzi się do jedynie prawdziwej przyczyny walki kulturalnej. Obok tego anty-kościelni prawnicy (*Legisten*) i wzdychający do kariery pończasy biurokracji, umieli wmówić w takiego męża stann, jak ks. kanclerz, że w walce kulturalnej można także zmiażdżyć i polaków. Znakomitem jest dzisiaj wyznanie, iż to było machanie w powietrzu. Sądzę, że i cała walka kulturalna przeciw katolikom w Niemczech była na szczęście taką rąbaniną w powietrzu: kościół stoi jeszcze niewzruszony. Ktoby dla rzeczonoego polszczenia Niemców w polskich dzielnicach chciał podejmować tak potężną walkę, tenby doprawdy chciał muchy pałąk miażdżyć. Ja nie jestem tego zdania, co p. Gerlach, jakoby walka kulturalna wymierzona była więcej przeciw ewangelikom, jak przeciw nam. Mnie się zdaje, że jeżeli godzono w protestantyzm, to tylko w prawowierny jego kierunek — w katolicyzm zaś chciano ugodzić całą siłą. Słyszymy tylko ciągle to słowo: oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, ale nie możemy się dosłyszeć drugiej części: a Bogu co jest boskiego. Nie w postawie borgeyjskiego gladyatora — jak p. Stocker przedstawił tutaj stosunek kościoła do państwa, lecz w mniej poetycznej postaci stoi państwo przeciw kościołowi. To państwo stoi wobec kościoła w sprawach sumienia i religii w postaci karnego sędziego w towarzystwie żandarmów i egzekutorów. Wszystkie projekty, jakieśmy widzieli od stołu rządowego, wypływały jedynie ze źródła politycznej mądrości; dotychczas usunięto tylko to, co było dla państwa zbyt szkodliwym.

To zasadnicze przeciwnictwo w tej walce tłumaczy nam także i to, że nawet tacy ministrzy, którzy np. jak p. Gossler i Puttkamer, nie zajmują tak anty-kościelnego sta-

nowiska, jak p. Falk — nie oświadczają się za ostatecznym usunięciem w drodze prawodawczej tych ustaw, które posłuszeństwo w rzeczach sumienia i religii chcą wymusić za pomocą przepisów karnych. Zarządzenie narzędnia majowego prawodawstwa nie zostały bynajmniej jeszcze złożone w historycznym muzeum, do którego oddawna należą, lecz od czasu do czasu bywają jeszcze wydobywane. Jeszcze w październiku r. z., transportowali żandarmi w nocy ks. Kruzkę, — niedawno też zapadł na niego wyrok. W Chelmnie osądzono ks. Rybickiego — obu za czysto duchowne czynności. O rzekome przywłaszczenie sobie praw biskupich, wytaczano jeszcze niedawno procesy: ks. Ernerowi, którego skazano na pół roku więzienia; ks. Nowakowi z Czempin, którego sprawa znajduje się w wyższej instancji. Te procesy mogą się nie tylko podwoić, lecz dziesięciokrotnie pomnożyć — i to w każdej chwili. Zależy tylko od ministra, który tam siedzi u stołu. Atoli czy wszystkie te środki karne miały jakikolwiek skutek? Czyż to może być korzystnem dla porządku i bezpieczeństwa państwa, jeżeli np. 200,000 osób pozostali prawie zupełnie bez kierunku religijnego, a młodzież tam pod względem religijnym dziko wzrasta? Cóż za niebezpieczeństwo dla państwa mogłoby tam powstać, gdyby nawet duchowieństwo polskie zajęło przynależne sobie stanowisko i gdyby tam probostwa ponownie obsadzono? Tak, ten konik polonizacji musi, mojem zdaniem, niebawem zniknąć. Harcują na tym koniku od czasu do czasu w braku innego ważnego powodu przeciwko nam, zarzucając nam spiski i rewolucye. Bo jakżeby można dziś jeszcze mówić o groźnym niebezpieczeństwie polonizacji, skoro szkoła stała się zakładem germanizacyjnym w całym tego słowa znaczeniu, skoro duchowni nie mają do niej przystępu, skoro nie tylko inspektor powiatowy, ale i wszyscy na każdy krok i czyn duchownego tak zważają, że mogą słyszeć każde jego słowo; jak może tu powstać niebezpieczeństwo, któremby zapobiedz nie można? Polityczne wyjaśnienia rządu o stosunku do kwestyi polskiej ustawicznie są sprzeczne. Kanclerz powiedział, że w Poznaniu potrzeba biskupa, «któryby był obcy usiłowaniam oderwania tej dzielnicy od państwa pruskiego». Przedewszystkiem prosiłbym o wyjaśnienie mi, któryż to arcybiskup popierał te usiłowania? (P. Wehr. woła: Ledóchowski). Przeczę stanowczo temu i oczekuję dowodu od pana, panie posle dr. Wehr. Jest to, według mego zdania, ciężka potwarz ks. kardynała. Dopóki mi nie przedłożysz pan dowodu, dopóty obstawać będę za mojem zdaniem.

Ale skoro te urojone niebezpieczeństwa miano na oku, to czyż to w tym celu okrojono i ograniczono biskupom władzę dyscyplinarną tak, że duchowni śmiało i swobodnie mogą wbrew ich woli występować politycznie? Czyż może z powodu polaków wypędzono z Niemiec jezuitów? Czyż dla polaków musiały pójść na wygnanie i inne zakony? Czyż dla nich musiały siostry miłosierdzia znosić także przepisy i ograniczenia rozwoju swego zakonu? Czyż z powodu polaków wydano sławną ową ustawę starokatolicką? Mogę tu przytoczyć dowody, że kwestya polska przy początku i w dalszym ciągu walki kulturalnej była czemś podrzędnem, że większa część ustaw wcale praktycznie nie dotyka kwestyi polskiej. To stawianie kwestyi polskiej na pierwszym miejscu uzasadnia podejrzenie, że rząd usiłuje może zakryć owe pozycye, z którychby się chciał niepostrzeżenie dostać do serca kościoła katolickiego w Niemczech, aby kościół ten osłabił tam, gdzie się to uda. Do takiego podejrzenia przyczyniają się urzędnicy, którzy interes religijny z zimną krwią ofiarują na łup interesowi politycznemu! Katolicy Prus zachodnich, np. nie mogą sobie też inaczej wytłumaczyć owego natarczywego symultanizowania szkół ludowych, jak tylko tem, że rząd sądzi, iż przez to osłabi ów specyficznie katolicki i polski żywioł. Żywioł katolicki bywa przecież wszędzie usuwany. Skargi na równouprawienie słyszeliśmy tutaj już zbyt często.

U nas w Poznaniu np. iluż mamy radców rejencyjnych katolików? Obecnie tylko trzech! A tym trzem radcom rozdziela się decernaty *promiscue*, nie według wyznania, aby tylko wpływ katolików się nie zaznaczył.

Jeżeli nas Polaków w kwestyach wspólnych nam z katolikami niemieckimi, rząd tak traktuje, to z tego można sobie wysnuć dalsze wnioski, co do traktowania naszych narodowych interesów. Jakiem dziecięciem boleści jest u nas szkoła, to o tem niejednokrotnie tu mówiono. Żalimy się dalej, że w gimnazyach w. Ks. poznańskiego w tej mierze nie jeszcze nie uczyniono, czego my się domagamy i co uważamy za rzecz właściwą; że jeszcze dotąd usuwany bywa z kolegum nauczycielskiego żywioł polski, że język niemiecki jest językiem wykładowym, że język polski jest tylko przedmiotem dowolnym, że nauka religii jeszcze w kilku zakładach nie bywa wykładana, a w innych jest niedostateczną. Co się tyczy szkół ludowych, to wysokiej tej izbie przesłano znaczną liczbę petycji z 60,000 podpisami ojców rodzin w. Księstwa poznańskiego. W komisji zostaliśmy pod tym względem przegłosowani, ale tem samem nie zostało przegłosowane prawo boskie i przyrodzone, przemawiające za nami, ani prawo zawarte w traktatach, dające nam gwarancję w słowach królów, które uważać należy za święte. A ponieważ z tej strony (prawicy) rozprawiają panowie bardzo wiele o legitymizmie i szacunku przed zasadą monarchiczną, przeto spodziewać się należało, iż ze strony tej usłyszymy słowa poparcia na podstawie tego prawa. Niechże rząd nie zapoznaże spokojnego, prawnego, rzeczywistego monarchicznego, konserwatywnego prądu Polaków!

Niechaj rząd zważy, że Polacy umieli się obecnie wszędzie uchronić od zarazy przewrotu i wszędzie wyszli czystymi. Obraz, jaki nam tu p. Stöcker przedstawił o socjalno-politycznej sytuacji, powinien przecie być owem *Mene Tekel!* «Grunt drzy pod nogami naszymi», mówił p. Stöcker; zaprawdę tak jest, a cały świat woła: gdzie znajdziemy środki przeciwko grożącej przyszłości, przeciwko wzrostowi moralnego zdczenia? 36,000 młodocianych zbrodniarzy w wieku 12—18 lat, a w liczbę tę nie wliczono jeszcze młodocianych włóczęgów i znajdujących się na przymusowym wychowaniu — to zapewne poważny znak czasu. Jakże wobec tego można jeszcze mieć chęć do prowadzenia walki kulturalnej!

Na mowę ks. dra Stabilewskiego odpowiedział minister Gossler naprzód, że nie wierzy w zapewnienie, iżby Polacy przestali myśleć o powstaniu, gdyż wiele znalazł i czasu swego przytoczył dowodów na to, że tak nie jest.

Następnie zajmował się p. minister arcybiskupami i starał się udowodnić, że tak s. p. ks. arcyb. Przyłuski, jak i ks. kardynał Ledóchowski nie byli przeciwnymi tej myśli. Tak np. ks. arcybiskup Przyłuski rozbił kwestję przywrócenia Polski w organie swym urzędowym w r. 1861 w artykule pod tytułem: «Gdzie leży dzisiaj węzeł dusz pasterskiej czynności», w którym powiada, że katolickie duchowieństwo mogłoby uczestniczyć w rozwiązaniu kwestyi gwałtownego powstania.

O kardynale Ledóchowskim powiada, że z początku był w niezgodzie z duchowieństwem, lecz następnie, przyjąwszy tytuł prymasa, starał się zatrzeć dawne plamy. Tytuł prymasa uważał kardynał L. za rzecz wielkiej politycznej doniosłości. «W ostatnich latach brało duchowieństwo udział wszędzie, gdzie tylko obchodzono narodowe uroczystości — jak np. przy obchodzie Długoszewym, przy obchodzie Sobieskiego, a wszędzie sławili księza, mniej lub więcej pod kwiatkiem, dni powstania. I jak tutaj ks. dr. Stabilewski z taką stanowczością twierdzić może, że Polacy rozstali się z myślą zbrojnego powstania. W r. 1883 skazano za obrazę majestatu księdza, który powiedział, że nie godzi się, aby obraz cesarza wisiał w pokoju nauczyciela. Był to ksiądz katolicki, którego wyrażenia nie pozostawiają wątpliwości, że należał do polskiej partii. Inny ksiądz, który jeszcze

przed niewielu laty miał inspekcję lokalną, ukarany został za to, że na obrazie wywiesił napis: «Przed Twe ołtarze i t. d.», jest to zwrotka ze znanej rewolucyjnej pieśni. Inny ksiądz został ukarany w r. 1884 za to, że przy pogrzebie poważanego obywatela wyraził żal z tego powodu, iż nie nadeszła jeszcze chwila, w którejby Polacy mogli zrzucić kajdany. I tak ten szereg idzie dalej. A panowie tak tę sprawę przedstawiają, jak gdyby to była rzecz niewinna. A jak charakteryzuje czynność duchowieństwa prasa polska, prasa waszej partii? W r. 1880 poseł Wierzbński przy obchodzie 50 rocznicy powstania listopadowego, sławił «solidarność duchowieństwa z polskimi dążnościami narodowymi». Bardzo ważne pismo polskie, powiedziało z okazji mowy, jaką ksiądz kanclerz miał w parlamencie dnia 3 grudnia r. z., że właśnie katolickie duchowieństwo podtrzymuje energicznie narodową myśl polską. Są to niepodważane głosy z waszego własnego obozu.

Ks. dr. J a z d z e w s k i i zbija wywody ministra, dodając, że właśnie duchowieństwo sieje pokój i zgodę. «Tygodnik katolicki», na który się minister odwołuje, wcale nie był organem s. p. ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Minister widzi w przybraniu przez ks. arcybiskupa Ledóchowskiego tytułu prymasa Polski, wrogię usposobienie tegoż względem Prus. Ależ prymas, to nie więcej, jak *episcopus primae sedis*. Dawniej tytuł ten miał nie tylko kościelne, ale i polityczne znaczenie. Z rozbiorem Polski ustało znaczenie polityczne i pozostało tylko kościelne, tak samo, jak i tytuł, nadany arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przez papieża Leona X «*legatus natus*». Przecież i inni biskupi polscy po rozbiórce otrzymali tytuł prymasów. I tak arcybiskup warszawski otrzymał od Piusa VII tytuł: «*Primas regni Poloniae*», arcybiskup lwowski «*Primas Galicie*». Tytuł prymasa, przynależny arcybiskupom gnieźnieńskim, był znowu w r. 1854 przedmiotem szerszych dyskusyj, ale wtenczas chodziło tylko o stanowisko arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego na soborze — a więc tylko o kościelny charakter tego tytułu.

Jakże można z tak prostych faktów robić zarzut politycznych tendencji? Ze wspomnianych przez ministra księży, pierwszy jest Niemcem — drugi, ks. dziekan Dambek ze Swarzędza, skazany został za to, że pozwolił umieścić w kościele obrus z napisem: «Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie! Czy z tego pozwolenia można wnioskować, że chciał w. Ks. poznańskie od Prus oderwać? To przecież jest naturalnem, że naród niegdyś wolny zawsze ma nadzieję, iż kiedyś będzie samodzielnym, a jeżeli Boga o to prosi, to jest to postępowanie szlachetne i narodowe, nie pojmując zatem, jak można z tego komuś robić zarzut. Z politycznego stanowiska można to uważać za niedogodne, ale z ludzkiego nie można tego potępić. Trzeci wypadek dotyczy przekroczenia paragrafu o ambonie. I to ma służyć za dowód, że u nas panuje wzburzenie, umysłów. Ten i ów może się zadaleko posunąć — ale minister nie mówi o pojedynczych osobach, lecz o ogóle. Minister wspominał i proboszczów rządowych i o zakazie wynagrodzenia ich. Jest to zupełnie słuszną, bo proboszczom rządowym powinien rząd dać ze swych środków utrzymanie. Gdyby p. minister chciał, toby Brenk w Kościele natychmiast ustąpił, a opiekę nad korekcyonistami w Kościele objęliby trzej tamtejsi księża. Nie pojmuję więc, jak może pan minister mówić o rozbiciu się jego starań. Kwestyi komisarza rządowego do administrowania majątku arcybiskupiego nie dotykam dziś, bo spodziewamy się, że rząd i tym anormalnym stosunkom koniec położy i przyczyni się do zaprowadzenia spokoju i porządku, czego jako poddani od głowy państwa żądać możemy.

Minister G o s s l e r odpowiada, że co się tyczy opieki duchownej w korekcyi kościelnej, to sprawa ta do jego zakresu nie należy, ale wedle sił starać się będzie o usunięcie nieprawidłowych stosunków. Nie

idzie tu o zastępstwo p. Brenka, lecz o pozyskanie innego księdza. Robiono propozycję dwom księżom, ale ci się na objęcie posady nie zgodzili, bo nie mieli upoważnienia od swej władzy duchownej. «Tygodnik katolicki» był urzędowym organem ks. arcybiskupa Przyłuskiego, co wynika z okólnika z dnia 21 maja 1860 r., w którym ks. arcybiskup nakazuje «Tygodnik» ten abonować i rozszerzać. Redaktorem tego pisma był znany ks. Prusinowski w Grodzisku, który niejednokrotnie wchodził w zatarg z władzami. Tendencja narodowa coraz bardziej stawała się jawną. W drugim okresie rządów ks. arcybiskupa Ledóchowskiego działo się tak samo, a w tym okresie znajduje się i dzisiaj. Ks. dr. Jazdzewski przeczył, iżby w usposobieniu ks. Ledóchowskiego zaszła zmiana. Do dawniejszych wywodów moich dodaje, że początkowo karał ks. Ledóchowski dyscyplinarnie księdza, który brał udział w agitacji wyborczej. Później atoli orzekł, iż zadaniem duchowieństwa powinno być staranie się o ultramontańskich posłów, to jest pierwszy znak zmiany w jego usposobieniu. Pisał on w swym okólniku, że nieomieszką dać duchowieństwu odpowiednich wskazówek. Co to miało znaczyć, pokazało się później. Jak prasa polska krok ten osądziła, tego dowodem korespondencja z Poznania do jednej z gazet lwowskich, w której powiedziano, że arcybiskup stał się obecnie gorliwym Polakiem. Jak pojmuję ks. Ledóchowski swe stanowisko do monarchji pruskiej, tego dowodem ta okoliczność, że «Kuryer Poznański» przeznaczonym został przez niego jako organ, za którego pośrednictwem komunikuje się z swymi dycieczanami. W jednym ze swych listów pisze: «My, którzy zniewoleni jesteśmy do monarchji tej należeć». Nie mogę pominąć i tej okoliczności, że arcybiskup ten skazany został za obrazę majestatu, a nie za przekroczenie ustaw majowych. Dodaje jeszcze, że w r. 1863 duchowieństwo tak silnie agitowało, że rząd był zniewolony odnieść się z przedstawieniami do Rzymu. Papież oświadczył wówczas, że wie, w jak niebezpiecznem otoczeniu arcybiskup się znajduje, że w tej sprawie do niego napisał. Co do prymasostwa, to są oznaki, że rozciągał on władzę i na inne dzielnice Polski, czego prymasi warszawski i galicyjski nigdy nie uczynili. I tak, gdy ks. biskup Janiszewski pielgrzymów słowiańskich kardynałów przedstawiał, nazwał go stróżem nie tylko własnej, ale i innych dyceczy. I Przyłuskiego nazywali duchowni pierwszym dostojnikiem kościelnym i spadkobiercą najwyższej władzy politycznej w swej ojczyźnie. To dowodzi, że prymas dzierży najwyższą władzę, gdy króla niema, a takie pojęcie jest dla Prus niebezpieczne. W r. 1871 uregulowano powszechną modlitwę kościelną; ks. arcybiskup Ledóchowski zgodził się na umieszczenie imion króla i książąt i t. d., ale z korespondencji jego z ks. biskupem chełmińskim, która dostała się do rąk rządu, wynika, że modlitwa ta została tak zrehabilitowana, iż zrozumieć ją tylko tak można, że tam mowa o państwie polskiem, a nie niemieckiem. W korespondencji tej pisze ks. biskup chełmiński zawsze swe nazwisko przez *cs* i wyraża się zawsze: «My Polacy!» Słuchajcie panowie! ks. Marwicz mówi «my Polacy».

Poseł T i e d e m a n n z Bydgoszczy powiada, że Polacy tutaj (w Berlinie) występują jako niewinne baranki, pożerane przez wilków — w domu zaś burzy spokój duchowieństwo katolickie. Tego dowodzi uroczystość Sobieskiego. Mogliśmy rocznicę tę także święcić, ale to nie dało się przeprowadzić, bo Polacy wszędzie występowali ze sztandarem narodowym na czele i czcili Sobieskiego wyłącznie jako bohatera polskiego. Mówiono ustawicznie o tem, jak cesarz niemiecki pokornie prosić musiał Sobieskiego o uratowanie Wiednia. Duchowni prorokowali na kazalnicych wskrzeszenie Polski. Co do «berychtów», to są one prawdziwe; urzędnicy zdają z podziwienia godną obiektywnością(!) swe «berychty». Czemuż przeczyć, że oderwanie dzielnicy polskiej od Prus, jest waszem ostatecznem życzeniem?

Nie wzięlibyśmy wam wcale za złe, gdybyście oświadczyli, że jesteście Polakami, że czujecie się w Prusach obcymi i życzyście z nich uciec. Nie przeczę temu, co pisze wasza prasa. Możecie modlić się do Boga o przywrócenie wolności, ale występować musimy przeciwko temu, iżby te modlitwy odbywały się publicznie i żeby je prasa powtarzała.

Ksiądz dr. J a z d z e w s k i konstatuje, że p. minister nie przytoczył żadnych dowodów co do niebezpiecznych dla państwa agitacji księdza kardynała Ledóchowskiego, lecz że tylko wspominał o artykułach dziennikarskich. Że nas na każdym kroku szpiegują, to wiem z własnego doświadczenia. Do Kościana przybywało co niedzielę kilku tajnych policyantów, którzy w sąsiednich kościołach kontrolowali kazania księży, wskutek czego kilku z nich skazano na karę za przekroczenie ustawy o ambonie. To niegodnie.

Ksiądz dr. S t a b l e w s k i. Już przed 50 laty mówiono o «rewolucyjnych prątach». O ks. Klemensie Augustynie Drostem, arcybiskupie kolońskim i o naszym ks. arcybiskupie Duninie twierdzono, że znoszą się ze stronnictwami rewolucyjnymi. Obu dwóch rehabilitował później król Fryderyk Wilhelm IV. Przyjdzie czas, że nastąpi także rehabilitacja księdza kardynała Ledóchowskiego. Że duchowieństwo polskie ma być rewolucyjnie usposobionem, na to przytoczono jako dowód obrus na ołtarzu. Przecież należałoby się postarać o lepsze dowody! Mówca rozwodzi się następnie o sposobie spisywania «berychtów», oraz krytykuje paragraf o ambonie, który prowadzi do denuncjacji. Panowie z prawicy niechaj się postawią w nasze położenie, a pewnością nie będzie im to przyjemne. Polacy mieli świetną przeszłość i nie można im brać za złe, że proszą Boga, aby przywrócił im wolność. Ale o gwałtownem oderwaniu dzielnic polskich od Prus nigdzie mowy niema. Jeżeli panowie nadal tak postępować będziecie, to nie można się spodziewać, iżby stosunki w W. ks. poznańskim spokojnie się rozwijać mogły.

Posel dr. W i n d t h o r s t. Złożone co dopiero świadectwo dowodziłoby właśnie, że arcybiskup Ledóchowski nie mógł tak bardzo sprzyjać t. zw. polskim agitacyom, gdyż inaczej nie odmówionoby mu ze strony Polaków w ten sposób udziału przy wjeździe. Kardynał Ledóchowski — mówi minister, zmienił się, ale tego twierdzenia trzeba dowiedzieć; ja utrzymuję, że kardynał się nie zmienił, ale rząd zmienił swe stanowisko w obec niego. Rząd wykopał przez prawa majowe całą przepaść pomiędzy sobą a arcybiskupem. Jeżeli tenże zawezwał dyceyan swych podczas wyborów, a żeby oddawali głos na katolików, to rzecz ta jest zupełnie w porządku. Gdyby tego nie był uczynił, wykroczyłby przeciw swemu obowiązowi. Ledóchowski postąpił tu tak samo, jak wszyscy biskupi w Niemczech. Minister podniósł następnie, że kardynał Ledóchowski prowadził z biskupem chełmińskim korespondencję i chciał w niej nakazanym modłom kościelnym nadać inną treść i inne znaczenie, jakie mają wedle tekstu. Byłoby rzeczą ciekawą poznać sposób, w jaki korespondencja ta dostała się w ręce rządu. Jest to sprawa, która nas wszystkich obchodzi. Przypominam sobie, żeśmy zmuszeni byli w parlamencie zainteresować jeneralnego dyrektora poczt w podobnej sprawie, kiedy tenże wydał rozporządzenie, nakazujące przytrzymywanie całej korespondencji arc. Ledóchowskiego, przychodzącej z Rzymu i odsyłanie jej do rządu. Było to w tym czasie, w którym p. Stephan twierdził, że listy w Prusach są tak bezpieczne, jak biblia na ołtarzu. Proszę raz jeszcze ministra, a żeby mi powiedział, w jaki sposób dostała ową korespondencję i będę tak długo twierdził, że zarzut uczyniony arc. Ledóchowskiemu jest nieuzasadniony, dopóki mi owa korespondencja nie zostanie przedłożona. W korespondencji tej miało, jak mówił dalej minister, mieścić się zdanie, mianujące biskupa Marwicza Polakiem. Jest to, natural-

nie, rzeczą straszną, jeżeli się jest Polakiem, chociaż mamy w Prusach wielką liczbę Polaków za obywateli. A więc Marwicz Polakiem! Czcigodny ten starzec dowiódł czynem, jak rozumie swe obowiązki względem króla i ojczyzny; piersi tego dostojnika zdobi krzyż żelazny; nie myślę się zapewne, jeżeli powiem, że biskup Marwicz nosi ten krzyż najdłużej ze wszystkich, którzy go otrzymali. Był to więc Polak, który tak walczył i cierpiał, który to spełniał, co wymagał król i ojczyzna. Dowiaduję się więc, że Marwicz jest Polakiem. To jest jeszcze wielkie pytanie. Mości panowie! Sensem moralnym mej mowy jest to, że Polacy wszędzie tam, gdzie chodziło o spełnienie obowiązków, okazali się dzielnymi. W ostatnich wojnach byli Polacy wszędzie, i czyż panom mam wymieniać te pola bitwy, na których Polacy w pierwszych walczących szeregach? A jeżeli temu nie wierzycie, spytajcie o to feldmarszałka Moltkego. Jeżeli dalej Polacy spełniają swe obowiązki w domu, płacą podatki i żyją jako spokojni obywatele, to nie wolno nam badać, czy który z nich nie żywi nadziei zmartwychwstania. Dobrzeby było, ażebyśmy później nad kwestyą tą bliżej się zastanowili, a wtedy będzie panom można dowiedzieć, że Polakom nie nie dotrzymano. Przekonanie to podzielał w zupełności; tak sądził i mój od lat wielu przyjaciel, stary Gerlach. Wymierzcie, panowie, Polakom i nam pruskim katolikom zupełną sprawiedliwość — jest to bowiem jedynym fundamentem, na którym kwitnąć mogą państwa i na którym podać sobie mogą ręce różne narodowości w jednym i tem samym państwie.

Posel T i e d e m a n n z Babimostu zauważa, że ilekroć sejm obraduje nad sprawami polskimi, tylekroć centrum i Polacy podają sobie ręce, a dalej konstatuje, że u panów tych tak mało jest rozumienia narodowej dumy niemieckiej. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, iż jest to porzuceniem narodowości niemieckiej, gdy członek marchijskiej rodziny mieni się być Polakiem, to wtedy wszystko ustaje. Polacy mówią zawsze, że nie chcą się odrywać od państwa pruskiego; w odpowiedzi wskazuję im «Gaz. Toruńską», która powiedziała, że Polacy nie spiskują z nikim już z tego prostego powodu, gdyż nie mogą; co zaś myśli lud polski, o tem nikt wątpić nie może.

Posel K a n t a k. To samo widowisko, co podczas obrad nad wszystkimi sprawami polskimi, powtórzyło się znowu o tyle, że posel Tiedemann także głos zabrał. Zbić jego twierdzenie nie byłoby wielką sztuką. Gdybym chciał odpowiedzieć na zarzut uczyniony centrum, a tyżący się obrażenia dumy narodowej, obraziłbym jedynie centrum. P. T. przeczytał ustęp z «Gazety Toruńskiej». Mówią nam, że nie jesteśmy otwartymi. Ale my nie ukrywaliśmy nigdy naszych zapatrywań. Już w r. 1872 powiedziałem z okazji obrad nad ustawą szkolną, że nie przeczymy, iż należymy do państwa pruskiego, choć należymy do niego wraz z naszymi niepożytemi i zagwarantowanymi prawami, które pozwalają nam pozostać Polakami. Że wyrzec się nie możemy idei przywrócenia Polski, to rzecz naturalna. Zresztą, istnieje wyższa potęga, która rozstrzyga o losach i przyszłości ludów. To jest nasze stanowisko i to są nasze nadzieje.

Posiedzenie sejmu pruskiego

1 marca 1885 r.

Podczas dalszych rozpraw nad etatem ministerstwa oświecenia, w obronie polskich dzieci na Szląsku i w Prusach zachodnich przemawiali dwaj posłowie niemieccy, członkowie centrum: Spahn i Conrad.

Posel Conrad prosił, aby go nie posądzano o polską agitację, jeśli jako Niemiec zwróci uwagę na smutne stosunki w szkołach elementarnych szląskich. Niemiecki nauczyciel, mający polskie dzieci przed sobą, ma niesłychanie trudne zadanie, jeśli ma je wyuczyć niemieckiego języka. Inne przed-

mioty muszą na tem cierpieć. Z dziećmi niżej lat 10 wolno mu tu i owdzie używać języka polskiego; do takich, co skończyły lat 10, niewolno ani słowa przemówić po polsku; niech się ta próba dzieje w innych przedmiotach, ale nie w religii. Bez religii nie można być uczciwym człowiekiem; do tego trzeba prawdy religijnej pojąć, rozumieć i przyswoić sobie gruntownie.

P. Spahn daje smutny obraz szkolnictwa ludowego w departamencie kwidzyńskim; zali się na obsadzanie szkół samymi protestantami, chociaż przeszło połowa mieszkańców jest katolicką; dalej na mnóstwo szkół symultanych, w których uczą prawie sami protestanci. Szkół katolickich jest 728, ewangelickich 875, symultanych 2,000 na 694,000 katolików, a 670,000 akatolików. «Ewangelickich nauczycieli liczymy 1,668, katolickich 1,225; na 65 ewangelickich dzieci przypada 1 nauczyciel ewangelik, na 93 katolickich dzieci 1 nauczyciel katolik. Dzieci katolickie blisko 9,000 chodzi do szkół, w których uczą protestanci nauczyciele, a tylko 344 ewangelickich dzieci chodzi do szkół, w których uczą katolicy nauczyciele. Zdarzało się nawet, że przymuszano dzieci katolickie do chodzenia na lekcje religii ewangelickiej. W szkołach symultanych pozaprowadzano książki przeważnie protestanckie. Po klasach porozwieszano obrazy Lutera. W r. 1879 nie pobierało wcale nauki religii 3,144 dzieci. Ludność dorozumiewa się, że przy zakładaniu szkół, wytwarza się sztucznie większość ewangelicką, aby im nadać protestancki charakter. Uczniowie katolicy przechodzą przez 1 lub 2 wsie katolickie, aby się dostać do szkoły ewangelickiej. W wielkiej ilości tych szkół albo wcale nie uczą po polsku, albo dla pozorów tylko i dbają o tę naukę tak, jak pies o piątą nogę. Rządowi nie służy prawo odmawiania dzieciom nauki języka macierzystego. U nas język polski walczy o egzystencję. Niech się Polacy uczą po niemiecku, bardzo dobrze; ale niech nikt od nich nie żąda, aby zapominali swego języka. Inspekcja powiatowa szkolna jest prawie wszędzie w ręku akatolików. Jest wprawdzie w rejencji dwóch radców, katolik i ewangelik, ale decernaty podzielone nie według religii, lecz terytorjalnie. Czemuz nie zostawiamy kościołowi przysługującego mu wpływu na szkołę?

Minister G o s s l e r oświadcza, że stosunki w Prusach zachodnich trudniejsze, niż w jakiegokolwiek innej części monarchji. Ludność tam rządziej posiana. Wydarzają się tam powiaty, gdzie przypadają 3 lub 4 szkoły na jedną milę kwadratową. Dodajmy do tego taką mieszaninę wyznań, że ewangelicy wogóle równoważą katolików. Dodajmy wreszcie, że katolicy dzielą się na katolików polskich i niemieckich, a ludność w ciągłej fluktuacji. Koszta utrzymania szkół ciąży na właścicielach ewangelickich. Zresztą zbywało dotychczas na nauczycielach, posiadających język polski. Dotychczas doszło mnie bardzo mało zażaleń. W departamencie kwidzyńskim jest 490 szkół wiejskich z nauką wyznaniową, na co trzeba było dodatku 43,000 mr. Zresztą wyznania winny ze sobą żyć w zgodzie i dobrem porozumieniu. Nie słusznie się zali preopinant na zaniechanie języka polskiego. Przeciwnie dochodziły nas skargi rodziców, którzy się sprowadzili z innych stron, że dzieci tak spolonizowano, że nie umiały z nimi pomodlić się po niemiecku. W praktyce nieraz się zdarzało, że dzieci uczyły się historii biblijnej u nauczyciela katolika, a nikt nie podniósł o to okrzyku boleści. P. Conradowi odpowiadam, że w r. 1881 zezwolono na uczenie na Szląsku religji po polsku w stopniach średnich, a rewizja szkół w r. z. wykazała, że na 300 klas 20 okazało bardzo dobre postępy, 100 dobre, 135 dostateczne, a tylko 46 niedostateczne. Gdzie nauczyciel dzielny, tam niemiecki język nie przeciąża dzieci, a gdzie dzieci takie robią postępy w polskim, tam i niemiecki leży odłogiem.